

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



ZYGMUNT KRASIŃSKI

NIE-BOSKA KOMEDIA

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

Do błędów, nagromadzonych przez
przodków, dodali to, czego nie
znali ich przodkowie - wahanie
się i bojaźń - i stało się zatem,
że zniknęli z powierzchni ziemi
i wielkie milczenie jest po nich

Bezimienny

*To be, or not to be, that is the
question*

Hamlet

CZEŚĆ PIERWSZA

Gwiazdy wokoło twojej głowy - pod twoimi nogi fale morza - na falach morza tęcza przed tobą pędzi i rozdziela mgły - co ujrzysz, jest twoim - brzegi, miasta i ludzie tobie się przynależą - niebo jest twoim. - Chwale twojej niby nic nie zrówna.

Ty grasz cudzym uszom niepojęte rozkosze. - Splatasz serca i rozwiązujesz gdyby wianek, igraszkę palców twoich łzy wyciskasz - suszysz je uśmiechem i na nowo uśmiech strącasz z ust na chwilę - na chwil kilka - czasem na wieki. - Ale sam co czujesz? - ale sam co tworzysz? - co myślisz? - Przez ciebie płynie strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością. - Biada ci - biada! - Dziecię, co płacze na łonie mamki - kwiat polny, co nie wie o woniach swoich, więcej ma zasługi przed Panem od ciebie.

Skądżeś powstał, marny cieniu, który znać ó światle dajesz, a światła nie znasz, nie widzialesz, nie obaczysz! Kto cię stworzył w gniewie lub w ironii? - Kto ci dał życie nikczemne, tak zwodnicze, że potrafisz udąć Anioła, chwilą nim zagrążniesz w błoto, nim jak płaz pójdiesz czołgać i zadusić się mułem? - Tobie i niewieście jeden jest początek. -

Ale i ty cierpisz, choć twoja boleść nic nie utworzy, na nic się nie zda. - Ostatniego nędzaraż jęk policzon między tony harf niebieskich. - Twoje rozpacz i westchnienia opadają na dół i Szatan je zbiera, dodaje w radości do swoich kłamstw i złudzeń - a Pan je kiedyś zaprzeczy, jako one zaprzeczyły Pana.

Nie przeto wyrzekam na ciebie, Poezjo, matko Piękności i Zbawienia. - Ten tylko nie-szczęśliwy, kto na światach poczętych, na światach mających zginąć, musi wspominać lub przeczuwać ciebie - bo jedno tych gubisz, którzy się poświęcili tobie, którzy się stali żywymi głosami twej chwały.

Błogosławiony ten, w którym zamieszkałaś, jako Bóg zamieszkał w świecie, nie widziany, nie słyszany, w każdej części jego okazały, wielki, Pan, przed którym się unizają stworzenia i mówią: „On jest tutaj.” - Taki cię będzie nosił gdyby gwiazdę na czole swoim, a nie oddzieli się od twej miłości przepaścią słowa. - On będzie kochał ludzi i wystąpi mężem pośród braci swoich. - A kto cię nie dochowa, kto zdradzi za wcześniej i wyda na marną rozkosz ludziom, temu sypniesz kilka kwiatów na głowę i odwrócisz się, a on zwiędłymi się bawi i grobowy wieniec splata sobie przez całe życie. - Temu i niewieście jeden jest początek.

ANIOŁ STRÓŻ

Pokój ludziom dobrej woli - błogosławiony pośród stworzeń kto ma serce - on jeszcze zbawion być może. - Żono dobra i skromna, zjaw się dla niego - i dziecię niechaj się urodzi w domu waszym.

Przelatuje.

CHÓR ZŁYCH DUCHÓW

W drogę, w drogę, widma, idźcie ku niemu! - Ty naprzód, ty na czele, cieniu nałożnicy umarłej wczoraj, odświeżony w mgłę i ubrany w kwiaty, dziewico, kochanko poety, naprzód. -

W drogę i ty, sławo, stary orle wypchany w piekle, zdjęty z palu, kędy cię strzelec zawiesił w jesieni - leć i roztocz skrzydła, wielkie białe od słońca, nad głową poety. -

Z naszych sklepów wynidź, spróchniały obrazie Edenu, dzieło Belzebuba - dziury zalepiem i rozwiędziemy pokostem - a potem, płótno czarodziejskie, zwiń się w chmurę i leć do poety - wnet się rozwiąż naokoło niego, opasz go skałami i wodami, na przemian nocą i dniem. - Matko naturo, otocz poetę!

*

*Wieś - kościół - nad kościołem **Anioł Stróż** się kołysze.*

[ANIOŁ STRÓŻ]

Jeśli dotrzymasz przysięgi, na wieki będziesz bratem moim w obliczu Ojca niebieskiego. *Znika.*

Wnętrz kościoła - świadki - gromnica na ołtarzu.

KSIĄDZ *ślub daje.*

Pamiętajcie na to.

*Wstaje para. - **Mąż** ściska rękę **Żony** i oddaje ją krewnemu - wszyscy wychodzą - on sam zostaje w kościele.*

[MAŻ]

Zstałem do ziemskich ślubów, bom znalazł tę, o której marzyłem - przekleństwo mojej głowie, jeśli ją kiedy kochać przestanę.

*

*Komnata pełna osób - bal - muzyka - świece - kwiaty. **Panna Młoda** walcuje po kilku okręgach staje, przypadkiem napotyka **Męża** w tłumie i głowę opiera na jego ramieniu.*

PAN MŁODY

Jakżeś mi piękna w osłabieniu swoim - w nieładzie kwiaty i perły na włosach twoich - płoniesz ze wstydu i znużenia - o wiecznie, wiecznie będziesz pieśnią moją. -

PANNA MŁODA

Będę wierną żoną tobie, jako matka mówiła, jako serce mówi. - Ale tyle ludzi jest tutaj - tak gorąco i huczno. -

PAN MŁODY

Idź z raz jeszcze w taniec, a ja tu stać będę i patrzeć na cię, jakem nieraz w myśli patrzył na sunących aniołów. -

PANNA MŁODA

Pójdę, jeśli chcesz, ale już sił prawie nie mam. -

PAN MŁODY

Proszę cię, moje kochanie. -

Taniec i muzyka

*

Noc pochmurna. - Duch Zły pod postacią dziewczicy, lecąc.

[DUCH ZŁY]

Niedawnom jeszcze biegała po ziemi w taką samą porę - teraz gnają mnie czarty i każą świętą udawać.

Leci nad ogrodem.

Kwiaty, odrywajcie się i lećcie do moich włosów.

Leci nad cmentarzem.

Świeżość i wdzięki umarłych dziewic, rozlane w powietrzu, płynące nad mogiłami, lećcie do jagód moich. -

Tu czarnowłosa się rozsypuje - cienie jej pukłów, zawisnijcie mi nad czołem. - Pod tym kamieniem zgasłych dwoje ocz błękitnych - do mnie, do mnie ogień, co tlał w nich! - Za tymi kraty sto gromnic się pali - księżnę dziś pochowano - suknie atlasowa, biała jak mleko, oderwij się od niej! - Przez kraty leci suknia do mnie, trzepocząc się jak ptak - a dalej, a dalej. -

*

Pokój sypialny - lampa nocna stoi na stole i blado oświeca Męża śpiącego obok Żony.

MAŻ przez sen

Skądże przybywasz, nie widziana, nie słyszana od dawna - jak woda płynie, tak płyną twoje stopy, dwie fale białe - pokój świątobliwy na skroniach twoich - wszystko, com marzył i kochał, zeszło się w tobie. (*przebudza się*) Gdzież jestem! - ha, przy żonie - to moja żona. - (*wpatruje się w Żonę*) Sądziłem, że to ty jesteś marzeniem moim, a otóż po długiej przerwie wróciło ono i różnym jest od ciebie. - Ty dobra i miła, ale tamta... Boże - co widzę - na jawie!

DZIEWICA

Zdradziłeś mnie.

Znika.

MAŻ

Przekłeta niech będzie chwila, w której pojąłem kobietę, w której opuściłem kochankę lat młodych, myśl myśli moich, duszę duszy mojej...

ŻONA *przebudza się*

Co się stało - czy już dzień - czy powóz zaszedł? - Wszak mamy jechać dzisiaj po różne sprawunki. -

MAŻ

Noc głucha - śpij - śpij głęboko. -

ŻONA

Możesz zasnąć nagle, mój drogi? Wstanę i dam ci eteru.

MAŻ

Zaśnij. -

ŻONA

Powiedz mi, drogi, co masz, bo głos twój niezwyčajny i gorączką nabiegły ci jagody. -

MAŻ *zrywając się*

Świeżego powietrza mi trzeba. - Zostań się - przez Boga, nie chodź za mną - nie wstawaj, powiadam ci raz jeszcze. -

Wychodzi.

*

Ogród przy świetle księżycy - za parkanem kościoła. -

MAŻ

Od dnia ślubu mojego spałem snem odrętwiąłych, snem żarłoków, snem fabrykanta Niemca przy żonie Niemce - świat cały jakoś zasnął wokoło mnie na podobieństwo moje - jeździłem po krewnych, po doktorach, po sklepach, a że dziecię ma się mi narodzić, myślałem o mamce. -

Bije druga na wieży kościoła.

Do mnie, państwa moje dawne, zaludnione, żyjące, garnące się pod myśl moją - słuchające natchnień moich - niegdyś odgłos nocnego dzwonu był hasłem waszym. (*chodzi i zalamuje ręce*) Boże, czyś Ty sam uświęcił związek dwóch ciał? czyś Ty sam wyrzekł, że nic ich rozerwać nie zdoła, choć dusze się odepchną od siebie, pójdą każda w swoją stronę i ciała gdyby dwa trupy zostawią przy sobie? -

Znowu jesteś przy mnie - o moja - o moja, zabierz mnie z sobą. - Jeśliś złudzeniem, jeśliś cię wymyślił, a tyś się utworzyła ze mnie i teraz objawisz się mnie, niechże i ja będę marą, stanę się mgłą i dymem, by zjednoczyć się z tobą. -

DZIEWICA

Pójdzieszli za mną, w którykolwiek dzień przylecę po ciebie? -

MAŻ

O każdej chwili twoim jestem. -

DZIEWICA

Pamiętaj. -

MAŻ

Zostań się - nie rozpraszań się jako sen. - Jeśliś pięknnością nad pięknosciami, pomysłem nad wszystkimi myślami, czegóż nie trwasz dłużej od jednego życzenia, od jednej myśli? -

Okno otwiera się w przyległym domu.

GŁOS KOBIECY

Mój drogi, chłód nocy spadnie ci na piersi; wracaj, mój najlepszy, bo mi tęskno samej w tym czarnym, dużym pokoju. -

MAŻ

Dobrze - zaraz. -

Znikł duch, ale obiecał, że powróci, a wtedy żegnaj mi, ogródka i domku, i ty, stworzona dla ogródka i domku, ale nie dla mnie.

GŁOS

Zmiłuj się - coraz chłodniej nad rankiem. -

MAŻ

A dziecię moje - o Boże!

Wychodzi.

*

Salon - dwie świece na fortepianie - kolebka z uśpionym dzieckiem w kącie - Mąż rozciągnięty na krześle z twarzą ukrytą w dłoniach - Żona przy fortepianie,

ŻONA

Byłam u Ojca Beniamina, obiecał mi się na pojutrze. -

MAŻ

Dziękuję ci.

ŻONA

Posłałam do cukiernika, żeby kilka tort przysposobił, boś podobno dużo gości sprosił na chrzciny - wiesz - takie czekoladowe, z cyfrą Jerzego Stanisława. -

MAŻ

Dziękuję ci.

ŻONA

Bogu dzięki, że już raz się odbędzie ten obrządek - że Orcio nasz zupełnie chrześcijaninem się stanie - bo choć już chrzczony z wody, zdawało mi się zawsze, że mu nie dostaje czegoś. *(idzie do kolebki)* Śpij, moje dziecię - czy już się tobie coś śni, że zrzuciłeś kołderkę - ot, tak - teraz leż tak. - Orcio mi dzisiaj niespokojny - mój maleńki - mój śliczny, śpij. -

MAŻ *na stronie*

Parno - duszno - burza się gotuje - rychłoż tam ozwie się piorun, a tu pięknie serce moje? -

ŻONA

wraca, siada do fortepianu, gra i przerywa, znowu grać zaczyna i przestaje znowu
Dzisiaj, wczoraj - ach! mój ty Boże, i przez cały tydzień, i już od trzech tygodni, od miesiąca słowa nie rzekłeś do mnie - i wszyscy, których widzę. mówią mi, że źle wyglądam. -

MAŻ *na stronie*

Nadeszła godzina - nic jej nie odwlecze. - *(głośno)* Zdaje mi się, owszem, że dobrze wyglądasz.

ŻONA

Tobie wszystko jedno, bo już nie patrzysz na mnie, odwracasz się, kiedy wchodzę, i zakrywasz oczy, kiedy siedzę blisko. - Wczoraj byłam u spowiedzi i przypominałam sobie wszystkie grzechy - a nie mogłam nic znaleźć takiego, co by cię obrazić mogło. -

MAŻ

Nie obraziłaś mnie. -

ŻONA

Mój Boże - mój Boże!

MAŻ

Czuję, że powinienem cię kochać. -

ŻONA

Dobiłeś mnie tym jednym: „powinienem” - Ach! Lepiej wstań i powiedz: „nie Kocham” - przynajmniej już będę wiedziała wszystko - wszystko. *(zrywa się i bierze dziecko z kolebki)* Jego nie opuszczaj, a ja się na gniew twój poświęcę- dziecko moje Kochaj - dziecko moje, Henryku. -

Przykłęka.

MAŻ *podnosząc*

Nic zważaj na to, com powiedział - napadają mnie często złe chwile - nudy. -

ŻONA

O jedno słowo cię proszę - o jedną obietnicę tylko - powiedz, że go zawsze kochać będziesz. -

MAŻ

I ciebie, i jego - wierzaj mi.

Całuje ją w czoło - a ona go obejmuje ramionami - wtem grzmot - słychać - zaraz potem muzykę - akord po akordzie i coraz dziksze.

ŻONA

Co to znaczy?

*Dziecię ciśnie do piersi. Muzyka się urywa. Wchodzi **Dziewica**.*

[DZIEWICA]

O mój luby, przynoszę ci błogosławieństwo i rozkosz - chodź za mną. -

O mój luby, odrzuć ziemskie łańcuchy, które cię pętają. - Ja ze świata świeżego, bez końca, bez nocy.- Jam twoja. -

ŻONA

Najświętsza Panno, ratuj mnie! - to widmo blade jak umarły - oczy zgasłe i głos jak skrzypienie woza, na którym trup leży. -

MAŻ

Two czoło jasne, twój włos kwieciem przetykany, o luba. -

ŻONA

Całun w szmatach opada jej z ramion. -

MAŻ

Światło leje się naokoło ciebie - głos twój raz jeszcze - niechaj zaginę potem. -

DZIEWICA

Ta, która cię wstrzymuje, jest złudzeniem. - Jej życie znikome - jej miłość jako liść, co ginie wśród tysiąca zeschniętych - ale ja nie przeminę. -

ŻONA

Henryku, Henryku, zasłoń mnie, nie daj mnie - czuję siarkę i zaduch grobowy. -

MAŻ

Kobieto z gliny i z błota, nie zazdrość, nie potwarzaj- nie bluźń - patrz - to myśl pierwsza Boga o tobie, ale tyś poszła za radą węża i stałaś się, czym jesteś. -

ŻONA

Nie puszcę cię.

MAŻ

O luba! rzucam dom i idę za tobą. -

Wychodzi.

ŻONA

Henryku - Henryku! -

Mdleje i pada z dzieckiem - drugi grzmot.

*

Chrzest - Goście - Ojciec Beniamin - Ojciec Chrzestny - Matka Chrzestna - mamka z dzieckiem - na sofie na boku siedzi Żona - w głębi służący.

PIERWSZY GOŚĆ *po cichu*

Dziwna rzecz, gdzie hrabia się podział. -

DRUGI GOŚĆ

Zabałamucił się gdzieś lub pisze. -

PIERWSZY GOŚĆ

A Pani błada, niewyspana, słowa do nikogo nie przemówiła.

TRZECI GOŚĆ

Chrzest dzisiejszy przypomina mi bale, na które zaprosiwszy, gospodarz zgra się w wilią w karty, a potem gości przyjmuje z grzecznością rozpaczy. -

CZWARTY GOŚĆ

Opuściłem śliczną księżniczkę - przyszedłem - sądziłem, że będzie sute śniadanie, a zamiast tego, jako Pismo mówi, płacz i zgrzytanie zębów. -

OJCIEC BENIAMIN

Jerzy Stanisławie, przyjmujesz olej święty?

OJCIEC I MATKA CHRZESTNA

Przyjmuję. -

JEDEN Z GOŚCI

Patrzcie, wstała i stąpa jak gdyby we śnie. -

DRUGI GOŚĆ

Roztoczyła ręce przed się i chwiejąc się idzie ku synowi.

TRZECI GOŚĆ

Co mówicie? - Podajmy jej ramię, bo zemdleje. -

OJCIEC BENIAMIN

Jerzy Stanisławie, wyrzekasz się Szatana i pychy jego?

OJCIEC I MATKA CHRZESTNA

Wyrzekam się. -

JEDEN Z GOŚCI

Cyt - słuchajcie. -

ŻONA kładąc dłonie na głowie dziecięcia

Gdzie ojciec twój, Orcio? -

OJCIEC BENIAMIN

Proszę nie przerywać. -

ŻONA

Błogosławię cię, Orciu, błogosławię, dziecię moje. - Bądź poetą, aby cię ojciec kochał, nie odrzucił kiedyś. -

MATKA CHRZESTNA

Ale pozwólże, moja Marysiu. -

ŻONA

Ty ojcu zasłużysz się i przypodobasz - a wtedy on twojej matce przebaczy. -

OJCIEC BENIAMIN

Bój się pani hrabina, Boga. -

ŻONA

Przeklinam cię, jeśli nie będziesz poetą. -

Mdleje - wynoszą ją sługi. -

Goście *razem*

Coś nadzwyczajnego zaszło w tym domu - wychodźmy, wychodźmy!

Tymczasem obrzęd się kończy - dziecię płaczące odnoszą do kolebki.

OJCIEC CHRZESTNY *przed kolebką*

Jerzy Stanisławie, dopiero coś został chrześcijaninem i wszedł do towarzystwa ludzkiego, a później zostaniesz obywatelem, a za staraniem rodziców i łaską Bożą znakomitym urzędnikiem - pamiętaj, że Ojczyznę kochać trzeba i że nawet za Ojczyznę zginąć jest pięknie...

Wychodzą wszyscy.

*

Piękna okolica - wzgórza i lasy - góry w oddali.

MAŻ

Tegom żądał, o to przez długie modliłem się lata i nareszcie już bliski mojego celu - świat ludzi zostawiłem z tyłu - niechaj sobie tam każda mrówka bieży i bawi się dźbłem swoim, a kiedy go opuści, niech skacze ze złości lub umiera z żalu. -

GŁOS DZIEWICY

Tędy - tędy. -

Przechodzi.

*

Góry i przepaście ponad morzem - Gęste chmury - burza. -

MAŻ

Gdzie mi się podziała - nagle rozplynęły się wonie poranku. pogoda się zaćmiła - stoję na tym szczycie, otchłań pode mną i wiatry huczą przeraźliwie. -

GŁOS DZIEWICY *w oddaleniu*

Do mnie, mój luby.

MAŻ

Jakże już daleko, a ja przesadzić nie zdołam przepaści. -

GŁOS *w pobliżu*

Gdzie skrzydła twoje? -

MAŻ

Zły duchu, co się natrząsas z mnie, gardzę tobą. -

GŁOS DRUGI

U wiszaru góry twoja wielka dusza, nieśmiertelna, co jednym rzutem niebo przelecieć miała ot kona! - i nieboga twoich stóp się prosi, by nie szły dalej - wielka dusza- serce wielkie. -

MAŻ

Pokażcie mi się, weźcie postać, którą bym mógł zgiąć i obalić. - Jeśli się was ulękne, bo-
dajbym Jej nie otrzymał nigdy. -

DZIEWICA *na drugiej stronie przepaści*

Uwiąż się dłoni mojej i wzleć! -

MAŻ

Cóż się dzieje z tobą? - Kwiaty odrywają się od skroni twoich i padają na ziemię a jak tyl-
ko się jej dotkną, ślizgają jak jaszczurki, czołgają jak żmije. -

DZIEWICA

Mój luby! -

MAŻ

Przez Boga, suknię wiatr zdarł ci z ramion i rozdarł w szmaty. -

DZIEWICA

Czemu się ociągasz? -

MAŻ

Deszcz kapie z włosów - kości nagie wyzierają z łona. -

DZIEWICA

Obiecałeś - przysiągłeś. -

MAŻ

Błyskawica źrzenice jej wyżarła. -

CHÓR DUCHÓW ZŁYCH

Stara, wracaj do piekła - uwiodłaś serce wielkie i dumne, podziw ludzi i siebie samego. -
Serce wielkie, idź za lubą twoją. -

MAŻ

Boże, czy Ty mnie za to potępisz, że uwierzyłem, iż Twoja piękność przenosi o całe niebo
piękność tej ziemi - za to, że ściagałem za nią i męczyłem się dla niej, ażem stałem się igrzyskiem
szatanów?

DUCH ZŁY

Słuchajcie, bracia - słuchajcie! -

MAŻ

Dobija ostatnia godzina. - Burza kręci się czarnymi wiry- morze dobywa się na skały i
ciągnie ku mnie - niewidoma siła pcha mnie coraz dalej - coraz bliżej - z tyłu tłum ludzi
wsiadł mi na barki i prze ku otchłani. -

DUCH ZŁY

Radujcie się, bracia - radujcie! -

MAŻ

Na próżno walczyć - rozkosz otchłani mnie porywa - zawrót w duszy mojej - Boże -
wróg Twój zwycięża! -

Anioł Stróż *ponad morzem*

Pokój wam, bałwany, uciszcie się!

W tej chwili na głowę dziecięcia twego zlewa się woda święta. -

Wracaj do domu i nie grzesz więcej. -

Wracaj do domu i kochaj dziecię twoje. -

*

Salon z fortepianem - wchodzi Mąż - służący ze świecą za nim.

MAŻ

Gdzie pani?

SŁUGA

Jw. pani słaba. -

MAŻ

Byłem w jej pokoju - pusty. -

SŁUGA

Jasny panie, bo jw. pani tu nie ma.

MAŻ

A gdzie?

SŁUGA

Odwieźli ją wczoraj...

MAŻ

Gdzie?

SŁUGA

Do domu wariatów.

Ucieka z pokoju

MAŻ

Słuchaj, Mario, może ty udajesz, skryłaś się gdzie. żeby mnie ukarać? Ozwij się, proszę cię, Mario - Marysiu. -

Nie - nikt nie odpowiada. - Janie - Katarzyno! - Ten dom cały ogłuchł - oniemiał. -

Tę, której przysiągłem na wierność i szczęście, sam straciłem do rzędu potępionych już na tym świecie. - Wszystko, czegom się dotknął, zniszczyłem i siebie samego zniszczę w końcu. - Czyż na to piekło mnie wypuściło, bym trochę dłużej był jego żywym obrazem na ziemi?

Na jakiejże poduszce ona dziś głowę położy? - Jakież dźwięki otoczą ją w nocy? - Skowyczenia i śpiewy obłąkanych. Widzę ją - czoło, na którym zawsze myśl spokojna, witająca - uprzejma - przezierała - pochylone trzyma - a myśl dobrą swoją posłała w nieznanne obszary, może za mną, i błąka się. biedna, i płacze.

GŁOS SKĄDSIŚ

Dramat układasz.

MAŻ

Ha! - mój Szatan się odzywa. - (*bieży ku drzwiom, rozpycha podwoje*) Tataro mi osiodłać - płaszcz mój i pistolety! -

*

Dom obłąkanych w górzystej okolicy. - Ogród wokół.

ŻONA DOKTORA z pękiem kluczków u drzwi

Może pan krewny hrabiny?

MAŻ

Jestem przyjacielem jej męża, on mnie tu przysłał

ŻONA DOKTORA

Proszę Pana - wiele sobie z niej obiecywać nie sposób- mój mąż wyjechał, byłby to lepiej wyłuszczył - przywieźli ją zawczoraj - była w konwulsjach. - Jakże gorąco. (*obciera twarz*) Mamy dużo chorych - żadnego jednak tak niebezpiecznie jak ona. - Imainuj sobie Pan, ten instytut kosztuje nas ze dwakroć sto tysięcy, - Patrz Pan, jaki widok na góry - ale Pan, widzę, niecierpliwy - więc to nieprawda, że jakubiny jej męża porwali w nocy? Proszę pana. -

*

*Pokój - kratowane okno - kilka krzesel - łóżko - **Żona** na kanapie.*

MAŻ *wchodzi*

Chcę być z nią sam na sam. -

GŁOS ZZA DRZWI

Mój mąż by się gniewał, gdyby...

MAŻ

Dajże mi w. pani pokój!

*Drzwi za sobą zamyka i idzie ku **Żonie**.*

GŁOS ZNAD SUFITU

W łańcuchy spętaliście Boga. - Jeden już umarł na krzyżu. - Ja drugi Bóg, i równie wśród katów. -

GŁOS SPOD PODŁOGI

Na rusztowanie głowy królów i panów - ode mnie poczyna się wolność ludu. -

GŁOS ZZA PRAWEJ ŚCIANY

Kłękajcie przed królem, panem waszym. -

GŁOS ZZA LEWEJ ŚCIANY

Kometa na niebie już błyska - dzień strasznego sądu się zbliża. -

MAŻ

Czy mnie poznajesz, Mario?

ŻONA

Przysięgłam ci na wierność do grobu. -

MAŻ

Chodź - daj mi ramię, wyjdziemy. -

ŻONA

Nie mogę się podnieść - dusza opuściła ciało moje, wstąpiła do głowy. -

MAŻ

Pozwól, wyniosę cię. -

ŻONA

Dozwól chwil kilka jeszcze, a stanę się godną cię. -

MAŻ

Jak to?

ŻONA

Modliłam się trzy nocy i Bóg mnie wysłuchał. -

MAŻ

Nie rozumiem cię. -

ŻONA

Od kiedy cię straciła, zaszła odmiana we mnie - "Panie Boże", mówiłam i biłam się w piersi, i gromnicę przystawiałam do piersi i pokutowałam, „spuść na mnie ducha poezji”, i trzeciego dnia z rana stałam się poetą. -

MAŻ

Mario! -

ŻONA

Henryku, mną teraz już nie pogardzisz - jestem pełna natchnienia - wieczorami już mnie nie będziesz porzucał. -

MAŻ

Nigdy, nigdy. -

ŻONA

Patrz na mnie. - Czy nie zrównałam się z tobą? - Wszystko pojmem, zrozumie, wydam, wygram, wyśpiewam. - Morze, gwiazdy, burza, bitwa. - Tak, gwiazdy, burza, morze- ach! wymknęło mi się jeszcze coś - bitwa. - Musisz mnie zaprowadzić na bitwę - ujrę i opiszę - trup, całun, krew, fala, rosa, trumna. -

Nieskończoność mnie obleje
I jak ptak w nieskończoności
Błękit skrzydłami rozwieję
I lecąc się rozemdleję
W czarnej nicości. -

MAŻ

Przeklęstwo - przeklęstwo! -

ŻONA obejmuje go ramionami i całuje w usta

Henryku mój, Henryku, jakżem szczęśliwa. -

GŁOS SPOD POSADZKI

Trzech królów własną ręką zabiłem - dziesięciu jest jeszcze - i księży stu śpiewających mszę. -

GŁOS Z LEWEJ STRONY

Słońce trzecią część blasku straciło - gwiazdy zaczynają potykać się po drogach swoich - niestety - niestety.

MAŻ

Dla mnie już nadszedł dzień sądu.

ŻONA

Rozjaśnij czoło, bo smucisz mnie na nowo. - Czegoż ci, nie dostaje? - Wiesz, powiem ci coś jeszcze.

MAŻ

Mów, a wszystkiego dopełnię.

ŻONA

Twój syn będzie poetą.

MAŻ

Co?

ŻONA

Na chrzcie ksiądz mu dał pierwsze imię - poeta - a następne znasz, Jerzy Stanisław. - Jam to sprawiła - błogosławiłam, dodałam przeklęstwo - on będzie poetą. - Ach, jakże cię Kocham, Henryku!

GŁOS Z SUFITU

Daruj im, Ojczy, bo nie wiedzą, co czynią.

ŻONA

Tamten dziwne cierpi obłąkanie - nieprawdaż?

MAŻ

Najdziwniejsze.

ŻONA

On nie wie, co gada, ale ja ci ogłoszę, co by było, gdyby Bóg oszalał. (*bierze go za rękę*)
Wszystkie światy lecą to na dół, to w górę - człowiek każdy, robak każdy krzyczy: „Ja Bogiem” - i co chwila jeden po drugim konają - gasną komety i słońca. - Chrystus nas już nie zbawi - krzyż swój wziął w ręce obie i rzucił w otchłań czy słyszysz, jak ten krzyż, nadzieja milionów, rozbija się o gwiazdy, łamie się, pęka, rozlatuje w kawałki, a coraz niżej i niżej - aż tuman wielki powstał z jego odłamków - Najświętsza Bogarodzica jedna się jeszcze modli i gwiazdy, Jej służebnice, nie odbiegły Jej dotąd - ale i Ona pójdzie, kiedy idzie świat cały.

MAŻ

Mario, może chcesz widzieć syna?

ŻONA

Jam mu skrzydła przypięła, posłała między światy, by się napał wszystkim, co piękne i straszne, i wyniosłe. - On wróci kiedyś i uraduje ciebie. - Ach!

MAŻ

Źle tobie?

ŻONA

W głowie mi ktoś lampę zawiesił i lampa się kołysze - nieznośnie. -

MAŻ

Mario moja najdroższa, bądźże mi spokojna, jako dawniej byłaś! -

ŻONA

Kto jest poetą, ten nie żyje długo.

MAŻ

Hej ! ratunku - pomocy !

Wpadają kobiety i Żona Doktora.

ŻONA DOKTORA

Pigułek - proszków - nie - nic zsiadłego - owszem, płynne jakie lekarstwo. - Małgosiu, bież do apteczki! - Pan sam temu przyczyną - mój mąż mnie wyłaje.

ŻONA

Żegnam cię, Henryku.

ŻONA DOKTORA

To jw. hrabia sam w osobie swojej! -

MAŻ

Mario, Mario! -

Ściska ją.

ŻONA

Dobrze mi, bo umieram przy tobie. -

Spuszcza głowę.

ŻONA DOKTORA

Jaka czerwona. - Krew rzuciła się do mózgu. -

MAŻ

Ale jej nic nie będzie!

*Wchodzi **Doktor** i zbliża się do kanapy.*

DOKTOR

Już jej nic nie ma - umarła. -

CZEŚĆ DRUGA

Czemu, o dziecie, nie hasasz na kijku, nie bawisz się lalką, much nie mordujesz, nie wbijasz na pal motyli, nie tarzasz się po trawnikach, nie kradniesz łakoci, nie oblewasz łzami wszystkich liter od A do Z? - Królu much i motyli, przyjacielu poliszynela, czarcie maleńki, czemuś tak podobny do aniołka? - Co znaczą twoje błękitne oczy, pochylone, choć żywe, pełne wspomnień, choć ledwo kilka wiosen przeszło ci nad głową? - Skąd czoło opierasz na rączkach białych i zdajesz się marzyć, a jako kwiat obarczone rosą, tak skronia twoje obarczone myślami? -

*

A kiedy się zarumienisz, płoniesz jak stulistna róża i pukle odwijając w tył wzroczkiem sięgasz do nieba - powiedz, co słyszysz, co widzisz, z kim rozmawiasz wtedy? - Bo na twe czoło występują zmarszczki, gdyby cieniutkie nici płynące z niewidzialnego kłębka - bo w oczach twoich jaśnieje iskra, której nikt nic rozumie - a mamka twoja płacze i woła na ciebie, i myśli, że jej nie kochasz - a znajomi i krewni wołają na ciebie i myślą, że ich nie poznajesz - twój ojciec jeden milczy i spogląda ponuro, aż łza mu się zakręci i znowu gdzieś przepadnie. -

*

Lekarz wziął cię za puls, liczył bicia i ogłosił, że „masz nerwy”. - Ojciec Chrzestny ciast ci przyniósł, poklepał po ramieniu i wróżył, że będziesz obywatelem pośród wielkiego narodu. - Profesor przystąpił i macał głowę twoją, i wyrzekł, że masz zdatność do nauk ścisłych. - Ubogi, któremuś dał grosz, przechodząc, do czapki, obiecał ci piękną żonę na ziemi i koronę w niebie. - Wojskowy przyskoczył, porwał i podrzucił, i krzyknął: „Będziesz pułkownikiem.” - Cyganka długo Czytała dłoń twoją prawą i lewą, nic wyczytać nie mogła, jęcząc odeszła, dukata wziąć nie chciała. - Magnetyzer palcami ci wionął w oczy, długimi palcami twarz ci okrzył i przeląkł się, bo czuł, że sam zasypia. - Ksiądz gotował się do pierwszej spowiedzi i chciał ukląć przed tobą jak przed obrazkiem. - Malarz nadszedł, kiedyś się gniewał i tupał nóżkami, nakreślił z ciebie szatanka i posadził cię na obrazie dnia sądnego między wyklętymi duchami. -

*

Tymczasem wznosisz i piękniejesz - nie ową świeżością dzieciństwa mleczną i poziomkową, ale pięknością dziwnych, niepojętych myśli, które chyba z innego świata płyną ku tobie - bo choć często oczy masz gasnące, śniade lica, zgięte piersi każdy, co spojrzy na ciebie, zatrzyma się i powie: „Takie śliczne dziecie.” - Gdyby kwiat, co wiednie, miał duszę z ognia i natchnienie z nieba, gdyby na każdym listku, chylącym się ku ziemi, anielska myśl leżała miasto kropli rosy, ten kwiat byłby do ciebie podobnym, o dziecie moje - może takie bywały przed upadkiem Adama. -

Cmentarz - Mąż i Orcio przy grobie w gotyckie filary i wieżyczki

MAŻ

Zdejm kapelusik i módl się za duszę matki. -

ORCIO

Zdrowaś Panno Maryjo, łaskiś Bożej pełna, Królowa niebios, Pani wszystkiego, co kwitnie na ziemi, po polach, nad strumieniami...

MAŻ

Czego odmieniasz słowa modlitwy? - Módl się jak cię nauczono, za matkę, która dziesięć lat o tej właśnie godzinie skołała.

ORCIO

Zdrowaś Panno Maryjo, łaskiś Bożej pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś między Aniołami i każdy z nich, kiedy przechodzisz, tęczę jedną z skrzydeł swych wyziera i rzuca pod stopy Twoje. - Ty na nich, jak gdyby na falach...

MAŻ

Orcio! -

ORCIO

Kiedy mi te słowa się nawijają i bolą w głowie tak, że proszę papy, muszę je powiedzieć. -

MAŻ

Wstań, taka modlitwa nie idzie do Boga. - Matki nie pamiętasz - nie możesz jej kochać. -

ORCIO

Widuję bardzo często mamę. -

MAŻ

Gdzie, mój maleńki? -

ORCIO

We śnie, to jest, niezupełnie we śnie, ale tak, kiedy zasypiam, na przykład zawczoraj. -

MAŻ

Dziecko moje, co ty gadasz?

ORCIO

Była bardzo biała i wychudła. -

MAŻ

A mówiła co do ciebie?

ORCIO

Zdawało mi się, że się przechadza po wielkiej i szerokiej ciemności, sama bardzo biała, i mówiła:

Ja błąkam się wszędzie,
Ja wszędzie się wdzieram,
Gdzie światów krawędzie,
Gdzie aniołów pienie,
I dla ciebie zbieram
Kształtów roje,
O dziecię moje!
Myśli i natchnienie.
I od duchów wyższych,
I od duchów niższych
Farby i odcienie,
Dźwięki i promienie

Zbieram dla ciebie,
Byś ty, o synku mój,
Był, jako są w niebie,
I ojciec twój
Kochał ciebie. -

Widzi Ojciec, że pamiętam słowo w słowo - proszę kochanego papy, ja nie kłamię. -

MAŻ opierając się o filar grobu

Mario, czyż dziecię własne chcesz zgubić, mnie dwoma zgonami obarczyć?.. Co ja mówię? - Ona gdzieś w niebie, cicha i spokojna, jak za życia na ziemi - marzy się tylko temu biednemu chłopięciu. -

ORCIO

I teraz słyszę głos jej, lecz nic nie widzę. -

MAŻ

Skąd - w której stronie? -

ORCIO

Jak gdyby od tych dwóch modrzewi, na które pada światło zachodzącego słońca. -

Ja napoję
Usta twoje
Dźwiękiem i potęgą,
Czoło przyozdobię
Jasności wstęgą
I matki miłością
Obudzę w tobie
Wszystko, co ludzie na ziemi, anieli w niebie
Nazwali pięknnością-
By ojciec twój,
O synku mój,
Kochał ciebie -

MAŻ

Czyż myśli ostatnie przy zgonie towarzyszą duszy, choć dostanie się do nieba - może być duch szczęśliwym, świętym i obłąkanym zarazem? -

ORCIO

Głos mamy słabiej, ginie już prawie za murem kościoła, ot tam - tam - jeszcze powtarza -

O synku mój,
By ojciec twój
Kochał ciebie -

MAŻ

Boże, zmiłuj się nad dzieckiem naszym, którego, zda się, że w gniewie Twoim przeznaczyłeś szaleństwu i zawczesnej śmierci. - Panie, nie wydzieraj rozumu własnym stworzeniom, nie opuszczaj świątyni któreś Sam wybudował Sobie - spojrzysz na męki moje i aniołka tego nie wydawaj piekła. - Mnieś przynajmniej obdarzył siłą na wytrzymanie natłoku myśli, namiętności i uczuć, a jemu? - dałeś ciało do pajęczyny podobne, które lada myśl wielka rozerwie - o Panie Boże- o Boże! -

Od lat dziesięciu dnia spokojnego nie miałem - nasłałeś wielu ludzi na mnie, którzy mi szczęścia winszowali, zazdrościli, życzyli - spuściłeś na mnie grad bóleści i znikomych obrazów, i przecuciów, i marzeń - łaska Twoja na rozum spadła, nie na serce moje - do-

zwól mi dziecię ukochać w pokoju i niechaj stanie mir już między Stwórcą i stworzonym -
Synu, przeżegnaj się i chodź ze mną. Wieczny odpoczynek.
Wychodzą.

*

Spacer - damy i kawalerowie - Filozof - Mąż.

FILOZOF

Powtarzam, iż to jest nieodbitą, samowolną wiarą we mnie, że czas nadchodzi wyzwolenia kobiet i Murzynów. -

MAŻ

Pan masz rację.

FILOZOF

I wielkiej do tego odmiany w towarzystwie ludzkim w szczególności i w ogólności - z czego wywodzę odrodzenie się rodu ludzkiego przez krew i zniszczenie form starych. -

MAŻ

Tak się Panu wydaje? -

FILOZOF

Podobnie jako glob nasz się prostuje lub pochyla na osi swojej przez nagle rewolucje. -

MAŻ

Czy widzisz to drzewo spróchniałe? -

FILOZOF

Z młodymi listkami na dolnych gałązkach. -

MAŻ

Dobrze. - Jak sądzisz - wiele lat jeszcze stać może?

FILOZOF

Czy ja wiem? Rok - dwa lata. -

MAŻ

A jednak dzisiaj wypuściło z siebie kilka listków świeżych, choć korzenie gniją coraz bardziej. -

FILOZOF

Cóż z tego? -

MAŻ

Nic - tylko że gruchnie i pójdzie precz na węgle i popiół, bo nawet stolarzowi nie zda się na nic. -

FILOZOF

Przecie nie o tym mowa. -

MAŻ

Jednak to obraz twój i wszystkich twoich, i wieku twego, i teorii twojej. -

Przechodzą.

*

Wąwóz pomiędzy górami

MAŻ

Pracowałem lat wiele na odkrycie ostatniego końca wszelkich wiadomości, rozkoszy i myśli, i odkryłem - próżnię grobową w sercu moim. - Znam wszystkie uczucia po imieniu,

a żadnej żądy, żadnej wiary, miłości nie ma we mnie- jedno kilka przecuciów krąży w tej pustyni - o synu moim, że oślepnie - o towarzystwie, w którym wzrosłem, że rozpręgnie się - i cierpię tak, jak Bóg jest szczęśliwy, sam w sobie, sam dla siebie. -

GŁOS ANIOŁA STRÓŻA

Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj bliźnich twoich, biednych bliźnich twoich, a zbawion będziesz.

MAŻ

Kto się odzywa?

MEFISTO *przechodząc*

Kłaniam uniżenie - lubię czasem zastanawiać podróżnych darem, który natura osadziła we mnie. - Jestem brzuchomówca.

MAŻ *podnosząc rękę do kapelusza*

Na kopersztychu podobna twarz gdzieś widziałem.

MEFISTO *na stronie*

Hrabia ma dobrą pamięć. (*głośno*) Niech będzie pochwalon. -

MAŻ

Na wieki wieków - amen. -

MEFISTO *wchodząc pomiędzy skały*

Ty i głupstwo twoje. -

MAŻ

Biedne dziecię, dla win ojca, dla szalu matki przeznaczone wiecznej ślepoty - nie dopełnione, bez namiętności, żyjące tylko milczeniem, cień przelatującego anioła rzucony na ziemię i błądzący w znikomości swojej. - Jakież ogromny orzeł wzbil się nad miejscem, w którym ten człowiek zniknął! -

ORZEŁ

Witam cię - witam. -

MAŻ

Leci ku mnie, cały czarny - świst jego skrzydeł jako świst tysiąca kul w boju. -

ORZEŁ

Szablą ojców twoich bij się o ich cześć i potęgę.

MAŻ

Roztoczył się nade mną - wzrokiem węża grzechotnika ssie mi źrenice - ha! rozumiem ciebie. -

ORZEŁ

Nie ustępuj, nie ustąp nigdy - a wrogi twe, podłe wrogi twe pójdą w pył. -

MAŻ

Żegnam cię wśród skał, pomiędzy którymi znikasz - bądź co bądź, fałsz czy prawda, zwycięstwo czy zaguba, uwierzę tobie, posłanniku chwały. - Przeszłości, bądź mi ku pomocy - a jeśli duch twój wrócił do łona Boga, niechaj się znów oderwie, wstąpi we mnie, stanie się myślą, siłą i czynem. -

Zrzuca zmiję.

Idź, podły gadzie - jako strąciłem ciebie i nie ma żalu po tobie w naturze, tak oni wszyscy stoczą się w dół i po nich żalu nie będzie - sławy nie zostanie - żadna chmura się nie odwróci w żegludze, by spojrzeć za sobą na tyłu synów ziemi, ginących pospołu. -

Oni naprzód - ja potem. -

Błękicie niezmierny, ty ziemię obwijasz - ziemia niemowlęciem, co zgrzyta i płacze -

ale ty nie drżysz, nie słuchasz jej, ty płyniesz w nieskończoność swoją. -
Matko naturo, bądź mi zdrowa - idę się na człowieka przetrworzyć, walczyć idę z bracią
moją.

*

Pokój - Mąż - Lekarz - Orcio

MAŻ

Nic mu nie pomogli - w Panu ostatnia nadzieja. -

LEKARZ

Bardzo mi zaszczytnie...

MAŻ

Mów panu, co czujesz. -

ORCIO

Już nie mogę ciebie, Ojczy, i tego pana rozpoznać - iskry i nicie czarne latają przed moimi
oczyma, czasem z nich wydobędzie się na kształt cieniutkiego węża - i nuż robi się chmu-
ra żółta - ta chmura w górę podleci, spadnie na dół, pryśnie z niej tęcza - i to nic mnie nie
boli.-

LEKARZ

Stań, Panie Jerzy, w cieniu - wiele Pan lat masz? -

Patrzy mu w oczy.

MAŻ

Skończył czternaście. -

LEKARZ

Teraz odwróć się do okna. -

MAŻ

A cóż?

LEKARZ

Powieki prześliczne, białka przezyste, żyły wszystkie w porządku, muszkuły w sile. (*do
Orcia*) Śmieję się Pan z tego - Pan będziesz zdrów jak ja. (*do Męża*) Nie ma nadziei. - Sam
Pan Hrabia przypatrz się źrenicy- nieczuła na światło - osłabienie zupełnie nerwu optycz-
nego. -

ORCIO

Mgłą zachodzi mi wszystko - wszystko. -

MAŻ

Prawda - rozwarta - szara - bez życia. -

ORCIO

Kiedy spuszczę powieki, więcej widzę niż z otwartymi oczyma.

LEKARZ

Myśl w nim ciało przepięła - należy się bać katalepsji.

MAŻ *odprowadzając Lekarza na stronę*

Wszystko, co zażadasz - pół mojego majątku

LEKARZ

Dezorganizacja nie może się zreorganizować. -

Bierze kij i kapelusz.

Najniższy sługa pana hrabiego, muszę jechać zdjąć jednej pani kataraktę.

MAŻ

Zmiłuj się, nie opuszczaj nas jeszcze.

LEKARZ

Może Pan ciekawy nazwiska tej choroby?

MAŻ

I żadnej, żadnej nie ma nadziei?

LEKARZ

Zowie się po grecku: amaurosis. -
Wychodzi.

MAŻ *przyciskając syna do piersi.*
Ale ty widzisz jeszcze cokolwiek?

ORCIO

Słyszę głos twój, ojcze. -

MAŻ

Spojrzyj w okno, tam słońce, pogoda. -

ORCIO

Pełno postaci mi się wije między źrzenicą a powieką - widzę twarze widziane, znajome
miejsca - karty książek czytanych.

MAŻ

To widzisz jeszcze?

ORCIO

Tak, oczyma duszy, lecz tamte pogasły.

MAŻ *padając na kolana*

Chwila milczenia

Przed kim ukląknę - gdzie mam się upomnieć o krzywdę mojego dziecka? - *(wstając)* -
Milczmy raczej - Bóg się z modlitw, Szatan z przekleństw śmieje. -

GŁOS SKĄDSIŚ

Twój syn poetą - czegoż żądasz więcej?

*

Lekarz, Ojciec Chrzestny

OJCIEC CHRZESTNY

Zapewnie, to wielkie nieszczęście być ślepym. -

LEKARZ

I bardzo nadzwyczajne w tak młodym wieku

OJCIEC CHRZESTNY

Był zawsze słabej kompleksji, i matka jego umarła nieco... tak...

LEKARZ

Jak to ?

OJCIEC CHRZESTNY

Poniekąd tak - waćpan rozumiesz - bez piątej klepki.

Mąż wchodzi

MAŻ

Przepraszam Pana, zem go prosił o tak późnej godzinie. Ale od kilku dni mój biedny syn
budzi się zawsze około dwunastej, wstaje i przez sen mówi - proszę za mną. -

LEKARZ

Chodźmy. - Jestem bardzo ciekawy owego fenomenu.

*

Pokój sypialny - Służąca - Krewni - Ojciec Chrzestny - Lekarz - Mąż

KREWNY

Cicho.

DRUGI

Obudził się, a nas nie słyszy.

LEKARZ

Proszę Panów nic nie mówić. -

OJCIEC CHRZESTNY

To rzecz arcydziwna. -

ORCIO *wstając*

O Boże - Boże! -

KREWNY

Jak powoli stąpa. -

DRUGI

Jak trzyma ręce założone na piersiach. -

TRZECI

Nie mrugnie powieką - ledwo że usta roztwiera, a przecię głos ostry, przeciągły z nich się dobywa. -

SŁUŻĄCY

Jezusie Nazareński !

ORCIO

Precz ode mnie, ciemności - jam się urodził synem światła i pieśni - co chcecie ode mnie?
- czego żądacie ode mnie? -

Nie poddam się wam, choć wzrok mój uleciał z wiatrami i goni gdzieś po przestrzeniach -
ale on wróci kiedyś, bogaty w promienie gwiazd, i oczy moje rozogni płomieniem. -

OJCIEC CHRZESTNY

Tak jak nieboszczka, plecie, sam nie wie co - to widok bardzo zastanawiający. -

LEKARZ

Zgadzam się z panem dobrodziejem. -

MAMKA

Najświętsza Panno Częstochowska, weź mi oczy i daj jemu. -

ORCIO

Matko moja, proszę cię - matko moja, naślij mi teraz obrazów i myśli, bym żył wewnątrz,
bym stworzył drugi świat w sobie, równy temu, jaki postradałem. -

KREWNY

Co myślisz, bracie, to wymaga rady familijnej. -

DRUGI

Czekaj - cicho. -

ORCIO

Nie odpowiadasz mi - o matko! nie opuszczaj mnie. -

LEKARZ *do Męża*

Obowiązkiem moim jest prawdę mówić.

OJCIEC CHRZESTNY

Tak jest - to jest obowiązkiem - i zaletą lekarzy, panie konsyliarzu.

LEKARZ

Pański syn ma pomieszanie zmysłów, połączone z nadzwyczajną drażliwością nerwów, co niekiedy sprawia, że tak powiem, stan snu i jawu zarazem, stan podobny do tego, który oczywiście tu napotykamy. -

MAŻ *na stronie*

Boże, patrz, on Twoje sądy mi tłumaczy. -

LEKARZ

Chciałbym pióra i kałamarza - Cerasi laurei dwa grana etc., etc. ...

MAŻ

W tamtym pokoju pan znajdziesz - proszę wszystkich, by wyszli. -

GŁOSY POMIESZANE

Dobranoc - dobranoc - do jutra. -

ORCIO *budząc się*

Dobrej nocy mi życzą - mówcie o długiej nocy - o wiecznej może - ale nie o dobrej, nie o szczęśliwej. -

MAŻ

Wesprzyj się na mnie, odprowadzę cię do łóżka. -

ORCIO

Ojcze, co to się ma znaczyć? -

MAŻ

Okryj się dobrze i zaśnij spokojnie, bo doktor mówi, że wzrok odzyskasz. -

ORCIO

Tak mi niedobrze - sen mi przerwały głosy czyjeś. -

Zasypia.

MAŻ

Niech moje błogosławieństwo spoczywa na tobie - nic ci więcej dać nie mogę, ni szczęścia, ni światła, ni sławy - a dobija godzina, w której będę musiał walczyć, działać z kilkoma ludźmi przeciwko wielu ludziom. - Gdzie się ty podziejesz, sam jeden i wśród stu przepaści, ślepy, bezsilny, dziecię i poeto zarazem, biedny śpiewaku bez słuchaczy, żyjący duszą za obrębami ziemi, a ciałem przykuty do ziemi - o ty nieszczęśliwy, najnieszczęśliwszy z aniołów, o ty mój synu? -

MAMKA *u drzwi*

Pan Konsyliarz każe jw. pana prosić. -

MAŻ

Dobra moja Katarzyno, zostań się przy małym.

Wychodzi.

CZEŚĆ TRZECIA

Do pieśni - do pieśni!

Kto ją zacznie, kto jej dokończy? - Dajcie mi przeszłość zbrojną w stal, powiewną rycerskimi piórami. - Gotyckie wieże wywołam przed oczy wasze - rzucę cień katedr świętych na głowy wasze. - Ale to nie to - tego już nigdy nie będzie.

*

Ktokolwiek jesteś, powiedz mi, w co wierzysz - łatwiej byś życia się pozbył, niż wiarę jaką wynalazł, wzbudził wiarę w sobie. Wstyďte się, wstyďte wszyscy mali i wielcy - a mimo was mimo żeście mierni i nędzni, bez serca i mózgu, świat dąży ku swoim celom, rwie za sobą, pędzi przed się, bawi się z wami, przerzuca, odrzuca - walcem świat się toczy, pary znikają i powstają, wnet zapadają, bo ślisko - bo krwi dużo - krew wszędzie - krwi dużo, powiadam wam. -

*

Czy widzisz owe tłumy, stojące u bram miasta wśród wzgórzów i sadzonych topoli - namioty rozbite - zastawione deski, długie, okryte mięsivem i napojami, podparte pniami, drągami? - Kubek lata z rąk do rąk - a gdzie ust się dotknie, tam głos się wydobędzie, groźba, przysięga lub przekleństwo - On lata, zawraca, krąży, tańczy, zawsze pełny, brzęcząc, błyszcząc, wśród tysięcy. - Niechaj żyje kielich pijaństwa i pociechy! -

*

Czy widzicie, jak oni czekają niecierpliwie - szemrzą między sobą, do wrzasków się gotują - wszyscy nędzni, ze znojem na czole, z rozczuchranymi włosy, w łachmanach, z spiekłymi twarzami, z dłońmi pomarszczonymi od trudu - ci trzymają kosy, owi potrząsają młotami, heblami - patrz - ten wysoki trzyma topór spuszczonego - a tamten stemplem żelaznym nad głową powija; dalej w bok pod wierzbą chłopię małe wisznę do ust kładzie, a długie szydło w prawej ręce ścisza. - Kobiety przybyły także, ich matki, ich żony, głodne i biedne jak oni, zwiędłe przed czasem, bez śladów piękności - na ich włosach kurzawa bitej drogi - na ich łonach poszarpane odzież - w ich oczach coś gasnącego, ponurego, gdyby przedrzeźnianie wzroku - ale wnet się ożywią - kubek taty wszędzie, obiega wszędzie. - Niech żyje kielich pijaństwa i pociechy! -

*

Teraz szum wielki powstał w zgromadzeniu - czy to radość czy rozpacz? - Kto rozpozna, jakie uczucie w głosach tysięcy? - Ten, który nadszedł, wstąpił na stół, wskoczył na krzesło i panuje nad nimi, mówi do nich. - Głos jego przeciągły, ostry, wyraźny - każde słowo rozeznasz, zrozumiesz - ruchy jego powolne, łatwe, wtórują słowom, jak muzyka pieśni - czoło wysokie, przestronne, włosy jednego na czaszce nie masz, wszystkie wypadły, strącone myślami - skóra przyschła do czaszki, do liców, żółtawo się wcina pomiędzy

kości i muszkuły - a od skroni broda. czarna wieńcem twarz opasuje - nigdy krwi, nigdy zmiennej barwy na licach - oczy niewzruszone, wlepione w słuchaczy - chwili jednej zwątpienia, pomieszania nie dojrzeć; a kiedy ramię wzniesie, wyciągnie. wyteży ponad nimi, schylają głowy, zda się, że wnet uklęką przed tym błogosławieństwem wielkiego rozumu - nie serca - precz z sercem, z przesądami, a niech żyje słowo pociechy i mordy! -

*

To ich wściekłość, ich kochanie, to władzca ich dusz i zapału - on obiecuje im chleb i zarobek: - Krzyki się wzbiły, rozciągnęły, pękły po wszystkich stronach - „Niech żyje Pankracy! - chleba nam, chleba, chleba!” - A u stóp mówcy opiera się na stole przyjaciel czy towarzysz, czy sługa. -

*

Oko wschodnie, czarne, cieniowane długimi rzęsy - ramiona obwisłe, nogi uginające się, ciało niedołącznie w bok schylone - na ustach coś lubieżnego, coś złośliwego, na palcach złote pierścienie - i on także głosem chrapliwym woła - „Niech żyje Pankracy!” Mówca ku niemu na chwilę wzrok obrócił. - „Obywatelu Przechrzto, podaj mi chustkę” -

*

Tymczasem trwają poklaski i wrzaski. - „Chleba nam, chleba, chleba! - Śmierć panom, śmierć kupcom - chleba; chleba!” -

*

Szalas - lamp kilka - księga rozwarta na stole - Przechrzty.

PRZECHRZTA

Bracia moi podli, bracia moi mściwi, bracia kochani, ssajmy karty Talmudu jako pierś mleczną, pierś żywotną, z której siła i miód płynie dla nas, dla nich gorycz i trucizna.

CHÓR PRZECHRZTÓW

Jehowa pan nasz, a nikt inny. - On nas porzrzucał wszędzie, On nami, gdyby splotami niezmiernej gadziny, oplótł świat czcicielów Krzyża, panów naszych, dumnych, głupich, niepiśmiennych. - Po trzykroć pluńmy na zgubę im - po trzykroć przekleństwo im.

PRZECHRZTA

Cieszymy się, bracia moi. - Krzyż, wróg nasz, podcięty, Zbutwiały, stoi dziś nad kałużą krwi, a jak raz się powali, nie powstanie więcej. - Dotąd pany go bronią.

CHÓR

Dopełnia się praca wieków, praca nasza markotna, bolesna; zawzięta. - Śmierć panom - po trzykroć pluńmy na zgubę im - po trzykroć przekleństwo im!

PRZECHRZTA

Na wolności bez ładu, na rzezi bez końca, na zatargach i złościach, na ich głupstwie i dumie osadzim potęgę Izraela- tylko tych panów kilku - tych kilku jeszcze zepchnąć w dół-trupy ich przysypać rozwalinami Krzyża. -

CHÓR

Krzyż znamię święte nasze - woda chrztu połączyła nas z ludźmi - uwierzyli pogardzający miłości pogardzonych. -

Wolność ludzi prawo nasze - dobro ludu cel nasz - uwierzyli synowie chrześcijan w synów Kaifasza. - Przed wiekami wroga umęczyli ojcowie nasi - my go na nowo dziś umęcym i nie zmartwychwstanie więcej. -

PRZECHRZTA

Chwil kilka jeszcze, jadu żmii kropel kilka jeszcze - a świat nasz, nasz, o bracia moi! -

CHÓR

Jehowa Pan Izraela, a nikt inny. - Po trzykroć pluńmy na zgubę ludom - po trzykroć przeklęstwo im! -

Słysząc stukanie.

PRZECHRZTA

Do roboty waszej - a ty, święta księgo, precz stąd, by wzrok przeklętego nie zbrudził kart twoich. -

Talmud chowa.

Kto tam?

GŁOS ZZA DRZWI

Swój! - W imieniu Wolności, otwieraj! -

PRZECHRZTA

Bracia do młotów i powrozów!

Otwiera.

LEONARD

wchodząc

Dobrze, obywatele, że czuwacie i ostrzycie pugiwały na jutro.

Do jednego z nich przystępuje.

A ty co robisz w tym kącie?

JEDEN Z PRZECHRZTÓW

Stryczki, obywatelu.

LEONARD

Masz rozum, bracie - kto od żelaza nie padnie w boju, ten na gałęzi skona. -

PRZECHRZTA

Miły obywatelu Leonardzie, czy sprawa pewna na jutro? -

LEONARD

Ten, który myśli i czuje najpotężniej z nas wszystkich, wzywa cię na rozmowę przeze mnie. - On ci sam na to pytanie odpowie.

PRZECHRZTA

Idę - a wy nie ustawajcie w pracy - Jankielu, pilnuj ich dobrze.

Wychodzi z Leonardem.

CHÓR PRZECHRZTÓW

Powrozy i sztylety, kije i pałasze, rąk naszych dzieło, wyjdziecie na zaturę im - oni panów zabiją po błoniach - rozwieszają po ogrodach i borach - a my ich potem zabijemy, powiesimy. - Pogardzeni wstaną w gniewie swoim, w chwałę Jehowy się ustoją; słowo Jego zbawienie, miłość Jego dla nas zniszczeniem dla wszystkich. - Pluńmy po trzykroć na zgubę im, po trzykroć przeklęstwo im! -

*

Namiat - porzucane butelki, kielichy.

PANKRACY

Pięćdziesięciu hulało tu przed chwilą i za każdym słowem moim krzycało: -"Vivat" - czy choć jeden zrozumiał myśli moje? - pojął koniec drogi, u początku której hałasuje? Ach!

- fervidum imitatorum pecus .

wchodzi Leonard i Przechrzta

Czy znasz hrabiego Henryka?

PRZECHRZTA

Wielki obywatelu. z widzenia raczej niż z rozmowy - raz tylko, pamiętam, przechodząc na Boże Ciało, krzyknął mi- „ustąp się” - i spojrzał na mnie wzrokiem pana - za co mu słu-
bowałem stryczek w duszy mojej. -

PANKRACY

Jutro jak najraniej wybierzesz się do niego i oświadczysz, że chcę się z nim widzieć oso-
biście, potajemnie, pojutrze w nocy. -

PRZECHRZTA

Wiele mi dasz ludzi? Bo nieostroźnie byłoby się puszczać samemu. -

PANKRACY

Puścisz się sam, moje imię strażą twoją - szubienica, na której powiesiliście Barona za-
wczoraj, plecami twymi. -

PRZECHRZTA

Aj wai!

PANKRACY

Powiesz, że przyjdę do niego o dwunastej w nocy pojutrze. -

PRZECHRZTA

A jak mnie każe zamknąć lub obje? -

PANKRACY

To będziesz męczennikiem za wolność ludu. -

PRZECHRZTA

Wszystko, wszystko za wolność ludu! - (*na stronie*) Aj waj! -

PANKRACY

Dobranoc, obywatelu.

Przechrzta wychodzi.

LEONARD

Na co ta odwłoka, te półśrodki, układy - rozmowy?- Kiedym przysiągł uwielbiać i słuchać
ciebie, to że cię miałem za bohatera ostateczności, za orła lecącego wprost do celu, za
człowieka stawiającego siebie i swoich wszystkich na jedną kartę. -

PANKRACY

Milcz, dziecko. -

LEONARD

Wszyscy gotowi - przechrzty broń ukuli i powrozów nasnuli - tłumy krzyczą, wołają o
rozkaz; daj rozkaz, a on pójdzie jak iskra, jak błyskawica i w płomień się zamieni, i przejdzie
w grom. -

PANKRACY

Krew ci bije do głowy - to konieczność lat twoich, a z nią walczyć nie umiesz i to nazy-
wasz zapałem. -

LEONARD

Rozważ, co czynisz. Arystokraci w bezsilności swojej zawarli się w Świętej Trójcy i cze-
kają naszego przybycia jak noża gilotyny - Naprzód, Mistrzu. bez zwłoki naprzód, i po
nich.

PANKRACY

Wszystko jedno - oni stracili siły ciała w rozkoszach, siły rozumu w próżniactwie - jutro
czy pojutrze legnąć muszą. -

LEONARD

Kogóż się boisz - któż cię wstrzymuje? -

PANKRACY

Nikt - jedno woła moja. -

LEONARD

I na ślepo jej mam wierzyć? -

PANKRACY

Zaprawdę ci powiadam - na ślepo. -

LEONARD

Ty nas zdradzasz. -

PANKRACY

Jak zwrotka u pieśni, tak zdrada u końca każdej mowy twojej - nie krzycz, bo gdyby nas kto podsłuchał...

LEONARD

Tu szpiegów nie ma, a potem cóż?...

PANKRACY

Nic - tylko pięć kul w twoich piersiach za to, żeś śmiał głos podnieść o ton jeden wyżej w mojej przytomności. - (*przystępuje do niego*) - Wierz mi - daj sobie pokój. -

LEONARD

Uniosłem się, przyznaję - ale nie boję się kary. - Jeśli śmierć moja za przykład służyć może, sprawie naszej hartu i powagi dodać, rozkaż. -

PANKRACY

Jesteś żywy, pełen nadziei i wierzysz głęboko - najszczęśliwszy z ludzi, nie chcę pozba-
wiać cię życia. -

LEONARD

Co mówisz? -

PANKRACY

Myśl więcej, gadaj mniej, a kiedyś mnie zrozumiesz. - Czy posłałeś do magazynu po dwa
tysiące ładunków? -

LEONARD

Posłałem Dejca z oddziałem. -

PANKRACY

A składka szewców oddana do kasy naszej?

LEONARD

Z najszczerzym zapalem się złożyli co do jednego i przynieśli sto tysięcy.

PANKRACY

Jutro zaproszę ich na wieczerzę - Czy słyszałeś co nowego o hrabim Henryku? -

LEONARD

Pogardzam zanadto panami, bym wierzył temu, co o nim mówią - upadające rasy energii
nie mają - mieć nie powinny, nie mogą. -

PANKRACY

On jednak zbiera swoich włości i, zaufany w ich przywiązaniu, gotuje się iść na odsiecz
zamkowi Świętej Trójcy.

LEONARD

Kto nam zdoła się oprzeć - przecię w nas wcieliła się Idea wieku naszego. -

PANKRACY

Ja chcę go widzieć - spojrzeć mu w oczy - przeniknąć do głębi serca - przeciągnąć na naszą stronę. -

LEONARD

Zabity arystokrata. -

PANKRACY

Ale poeta zarazem. - Teraz zostaw mnie samym. -

LEONARD

Przebaczasz mi, obywatelu? - -

PANKRACY

Zaśnij spokojnie - gdybym ci nie przebaczył, już byś zasnął na wieki. -

LEONARD

Jutro nic nie będzie? -

PANKRACY

Dobrej nocy i miłego marzenia. -

Leonard wychodzi.

Hej, Leonardzie!

LEONARD *wracając*

Obywatelu wodzu -

PANKRACY

Pojutrze w nocy pójdziesz ze mną do hrabiego Henryka -

LEONARD

Słyszałem. -

Wychodzi.

PANKRACY

Dlaczegoż mnie, wodzowi tysięcy, ten jeden człowiek na zawadzie stoi? - Siły jego małe w porównaniu z moimi- kilkaset chłopów, ślepo wierzących jego słowu, przywiązanych miłością swojskich zwierząt... To nędza, to zero. - Czemuż tak pragnę go widzieć. omamić? - Czyż duch mój napotkał równego sobie i na chwilę się zatrzymał? - Ostatnia to zaporą dla mnie na tych równinach - trza ją obalić, a potem... Myśli moja, czyż nie zdołasz ludzi siebie jako drugich ludzisz- wstydz się, przecię ty znasz swój cel; ty jesteś myślą - panią ludu - w tobie zesła się woła i potęga wszystkich - i co zbrodnią dla innych, to chwałą dla ciebie. - Ludziom podłym, nieznanym nadałaś imiona - ludziom bez czucia wiarę nadałaś - świat na podobieństwo swoje - świat nowy utworzyłaś naokoło siebie - a sama błąkasz się i nie wiesz, czym jesteś. - Nie, nie, nie - ty jesteś wielką! -
Pada na krzesło i duma.

*

Bór, porozwieszane płótna na drzewach - w środku łąka, na której stoi szubienica - szalasy - namioty - ognisku - beczki- tłumy ludzi.

*MAŻ przebrany, w czarnym płaszczu, z czapką czerwoną wolności na głowie, wchodzi trzymając **Przechrzta** za ramię.*

Pamiętaj!

PRZECHRZTA *po cichu*

Jw. panie, oprowadzę cię - nie wydam cię na honor. -

MAŻ

Mrugnij okiem, palec podnieś, a w łeb ci strzelę - możesz się domyślić, że nie dbam o ży-

cie twoje... kiedym własne na to odważył. -

PRZECHRZTA

Aj waj! - żelaznymi kleszczami dłoń mi ściskasz - cóż mam robić?

MAŻ

Mów ze mną jak ze znajomym, z przyjacielem nowo przybyłym. - Cóż to za taniec?

PRZECHRZTA

Taniec wolnych ludzi.

Tańczą mężczyźni i kobiety wokoło szubienicy śpiewają

CHÓR

Chleba, zarobku, drzewa na opał w zimie, odpoczynku w lecie! - Hura - hura! -

Bóg nad nami nie miał litości - hura - hura! -

Królowie nad nami nie mieli litości - hura - hura! -

Panowie nad nami nie mieli litości - hura! -

My dziś Bogu, królom i panom za służbę dziękuję- hura - hura! -

MAŻ *do Dziewczyny*

Ciesz mnie; żeś tak rumiana i wesoła.

DZIEWCZYNA

A dyć tośmy długo na taki dzień czekały. - Juści, ja myłam talerze widelce szurowała ścierką, dobrego słowa nie słyszała nigdy - a dyć czas, czas, bym jadła sama - tańcowała sama - hura! -

MAŻ

Tańcz, obywatelko

PRZECHRZTA *cicho*

Zmiłuj się, Jw. panie - ktoś może cię poznać - wychodźmy.

MAŻ

Jeśli kto mnie pozna, toś zginął - idźmy dalej. -

PRZECHRZTA

Pod tym dębem siedzi klub lokajów. -

MAŻ

Przybliżmy się.

PIERWSZY LOKAJ

Jużem ubił mojego dawnego pana. -

DRUGI LOKAJ

Ja szukam dotąd mojego barona - zdrowie twoje! -

KAMERDYNER

Obywatele, schyleni nad prawidłem w pocie i poniżeniu, glancując buty, strzyżąc włosy, poczuliśmy prawa nasze- zdrowie klubu całego! -

CHÓR LOKAI

Zdrowie Prezesa - on nas powiedzie drogą honoru. -

KAMERDYNER

Dziękuję, obywatele.

CHÓR LOKAI

Z przedpokojów, więzień naszych, razem, zgodnie, jednym wypadliśmy rzutem - Vivat! -

Salonów znany śmieszności i wszeteczeństwa - Vivat! - Vivat! -

MAŻ

Cóż to za głosy, twardsze i dziksze, wychodzące z tej gęstwiny na lewo? -

PRZECHRZTA

To chór rzeźników, Jw. panie.

CHÓR RZEŹNIKÓW

Obuch i nóż to broń nasza - szlachtuz to życie nasze. - Nam jedno czy było, czy panów rznąć. -

Dzieci siły i krwi, obojętnie patrzym na drugich, słabszych i bielszych - kto nas powoła, ten nas ma - dla panów woły, dla ludu panów bić będziemy.

Obuch i nóż broń nasza - szlachtuz życie nasze - szlachtuz - szlachtuz - szlachtuz. -

MAŻ

Tych lubię - przynajmniej nie wspominają ani o honorze, ani o filozofii. - Dobry wieczór pani. -

PRZECHRZTA *cicho*

Jw. panie, mów „obywatelko” - lub „wolna kobieto”. -

KOBIETA

Cóż znaczy ten tytuł, skąd się wyrwał? - Fe - fe - cuchniesz starzyzną. -

MAŻ

Język mi się zaplątał.

KOBIETA

Jestem swobodną jako ty, niewiastą wolną, a towarzystwu za to, że mi prawa przyznało, rozdaję miłość moją. -

MAŻ

Towarzystwo znów za to ci dało te pierścienie i ten łańcuch ametystowy. - Och! podwójnie dobroczynne towarzystwo! -

KOBIETA

Nie, te drobnostki zdarłam przed wyzwoleniem moim - z męża mego, wroga mego, wroga wolności, który mnie trzymał na uwięzi. -

MAŻ

Życzę obywatelce miłej przechadzki. -

Przechodzi.

Któż jest ten dziwny żołnierz - oparty na szabli obosiecznej, z główką trupa na czapce, z drugą na felcechu, z trzecią na piersiach? - Czy to nie sławny Bianchetti taki dziś kondotier ludów, jako dawniej bywali kondotierzy książąt i rządów. -

PRZECHRZTA

On sam, Jw. panie - dopiero od tygodnia do nas przybyły. -

MAŻ

Nad czym tak zamyślił się generał?

BIANCHETTI

Widzicie, obywatele, ową lukę między jaworami? - Patrzcie dobrze - dojrzyjcie tam na górze zamek - doskonale widzę przez moją lunetę mury, okopy i cztery bastiony. -

MAŻ

Trudno go opanować.

BIANCHETTI

Tysiąc tysięcy królów! - można obejść jarem, podkopać się i...

PRZECHRZTA *mrugając*

Obywatelu generale. -

MAŻ *po cichu*

Czujesz ten kurek odwiedziony pod moim płaszczem? -

PRZECHRZTA *na stronie*

Aj waj! (*głośno*) Jakżeś więc to ułożył, obywatelu generale?

BIANCHETTI *zadumany*

Chociażeście moi bracia w wolności, nie jesteście moimi braćmi w geniuszu - po zwycięstwie dowie się każdy o moich planach. -

Odchodzi.

MAŻ *do Przechrzty*

Radzę wam, go zabijcie, bo tak się poczyną każda Arystokracja. -

RZEMIEŚLNIK

Przeklęstwo - przeklęstwo. -

MAŻ

Cóż robisz pod tym drzewem, biedny człowiecze - czemu patrzysz tak dziko i mgławo? -

RZEMIEŚLNIK

Przeklęstwo kupcom, dyrektorom fabryki - najlepsze lata, w których inni ludzie kochają dziewczyny, biją się na otwartym polu, żeglują po otwartych morzach, ja prześlęczałem w ciasnej komorze nad warsztatem jedwabiu. -

MAŻ

Wychylże czarę, którą trzymasz w dłoni. -

RZEMIEŚLNIK

Sił nie mam - podnieść do ust nie mogę - ledwo się tutaj przyczołgałem, ale dla mnie już nie zaświta dzień wolności. - Przeklęstwo kupcom, co jedwab sprzedają, i panom, co noszą jedwabie - przeklęstwo - przeklęstwo! -

Umiera.

PRZECHRZTA

Jaki brzydki trup. -

MAŻ

Tchórzowi wolności, obywatelu przechrzto, patrz na tę głowę bez życia, pływającą w pokrławie zachodzącego słońca. -

Gdzie się podzieją teraz wasze wyrazy, wasze obietnice- równość - doskonałość i szczęście rodu ludzkiego? -

PRZECHRZTA *na stronie*

Bodajbyś także za wcześnie zdechł i ciało twoje psy rozerwały na sztuki! (*głośno*) - Puszczaj mnie - muszę zdać sprawę z mojego poselstwa. -

MAŻ

Powiesz, że cię miał za szpiega i dlatego zatrzymał. - (*obziera się naokoło*) Odgłosy biesiady głuchną z tyłu - przed nami już same tylko sosny i świerki, oblane promieniami wieczoru. -

PRZECHRZTA

Nad drzewami skupiają się chmury - lepiej byś wrócił do swoich ludzi, którzy i tak już od dawna czekają na ciebie w jarze Św. Ignacego. -

MAŻ

Dzięki ci za troskliwość, mości Żydzie - nazad! - Chcę obywateli raz jeszcze w zmierzchu obejrzyć. -

GŁOS POMIĘDZY DRZEWAMI

Syn chamów dobranoc zasyła staremu słońku.

GŁOS Z PRAWEJ

Zdrowie twoje, dawny wrogu nasz, coś nas pędził do pracy i znoju - jutro, wschodząc, zastaniesz twoich niewolników przy mięsiwie i konwiach - a teraz, szklanko, idź do czarta! -

PRZECHRZTA

Orszak chłopów tu ciągnie. -

MAŻ

Nie wyrwiesz się - stój za tym pniem i milcz.

CHÓR CHŁOPÓW

Naprzód, naprzód, pod namioty, do braci naszych - naprzód, naprzód, pod cień jaworów, na sen, na miłą wieczorną gawędkę - tam dziewczki nas czekają - tam woły pobite, dawne pługów zaprzęgi, czekają nas.

GŁOS JEDEN

Ciągnę go i wlokę, zżyma się i opiera - idź w rekruty - idź! -

GŁOS PANA

Dzieci moje, litości, litości! -

GŁOS DRUGI

Wróć mi wszystkie dni pańszczyzny. -

GŁOS TRZECI

Wskrzesz mi syna, Panie, spod batogów kozackich. -

GŁOS CZWARTY

Chamy piją zdrowie twoje, panie - przepraszają cię, panie.

CHÓR CHŁOPÓW *przechodząc*

Upiór ssał krew i poty nasze - mamy upióra - nie puścim upióra - przez biesa. przez biesa, ty zginiesz wysoko, jako pan, jako wielki pan, wzniesion nad nami wszystkimi. - Panom tyranom śmierć - nam biednym, nam głodnym. Nam strudzonym jeść, spać i pić. - Jako snopy na polu, tak ich trupy będą - jako plewy w młockarniach, tak perzyny ich zamków - przez kosy nasze, siekiery i cepy, bracia, naprzód! -

MAŻ

Nie mogłem twarzy dojrzeć wśród zastępów. -

PRZECHRZTA

Może jaki przyjaciel lub krewny jw-go. -

MAŻ

Nim pogardzam, a was nienawidzę - poezja to wszystko ozłoci kiedyś. - Dalej, Żydzie - dalej! -

Zapuszcza się w krzaki.

*

Inna część boru - wzgórze z rozpalonymi ogniami - zgromadzenie ludzi przy pochodniach.

MAŻ *na dole, wysuwając się zza drzew z **Przechrztą***

Gałęzie podarły na łachmany moją czapkę wolności. - A to co za piekło z rudawych płomieni, wznoszące się wśród tych dwóch ścian lasu, tych dwóch nawałów ciemności? -

PRZECHRZTA

Zabłądziliśmy szukając Wąwozu Świętego Ignacego - nazad w krzaki, bo tu Leonard odprawia obrzędy nowej wiary. -

MAŻ *wstępując*

Przez Boga, naprzód! - tegom żądał właśnie, nie lękaj się, nikt nas nie pozna. -

PRZECHRZTA

Ostrożnie - powoli. -

MAŻ

Wszędzie rozwaliny jakiegoś ogromu, który musiał wieki przetrwać, nim runął - filary, podnóża, kapitele - ćwiertowane posągi, rozrzucone floresy . którymi oplatano starodawne sklepienia - teraz mi pod stopą zamignęła stłuczona szyba - zda się, że twarz Bogarodzicy na chwilę wyjrzała z cienia i znów tam ciemno - tu, patrz, cała arkada leży - tu krata żelazna zasypana gruzem - z góry lunął błysk pochodni - widzę pół rycerza śpiącego na połowie grobu - gdzież jestem, przewodniku?

PRZECHRZTA

Nasi ludzie krwawo pracowali przez czterdzieści dni i nocy, aż wreszcie zburzyli ostatni kościół na tych równinach. - Teraz właśnie cmentarz mijamy. -

MAŻ

Wasze pieśni, ludzie nowi, gorzko brzmią w moich uszach- czarne postacie z tyłu, z przodu, po bokach się cisną, a pędzone wiatrem blaski i cienie przechadzają się po tłumie jak żyjące duchy. -

PRZECHODZĄCY

W imieniu Wolności pozdrawiam was obu. -

DRUGI

Przez śmierć panów witam was obu. -

TRZECI

Czego się nie śpieszycie? Tam śpiewają kapłani Wolności. -

PRZECHRZTA

Niepodobna się oprzeć - zewsząd nas pchają. -

MAŻ

Któż jest ten młody człowiek na gruzach przybytku stojący? - Trzy ogniska palą się pod nim, wśród dymu i łuny twarz jego płonie, głos jego brzmi szaleństwem. -

PRZECHRZTA

To Leonard, prorok natchnięty Wolności - naokoło stoją nasze kapłany, filozofy, poeci, artyści, córki ich i kochanki. -

MAŻ

Ha! wasza arystokracja - pokaż mi tego, który cię przysłał. -

PRZECHRZTA

Nie widzę go tutaj. -

LEONARD

Dajcie mi ją do ust, do piersi, w objęcia, dajcie piękną moją, niepodległą, wyzwoloną, obnażoną z zasłon i przesądów, wybraną spośród córek Wolności, oblubienicę moją. -

GŁOS DZIEWICY

Wrywam się do ciebie, mój kochanku. -

DRUGI GŁOS

Patrz, ramiona wyciągam do ciebie - upadłam z niemocy - tarzam się po zgliszczach, kochanku mój. -

TRZECI GŁOS

Wyprzedziłam je - przez popiół i żar, ogień i dym stąпам ku tobie, kochanku mój. -

MAŻ

Z rozpuszczonym włosem, z dyszącą piersią wdziera się na gruzy namiętymi podrzuty.

PRZECHRZTA

Tak co noc bywa. -

LEONARD

Do mnie, do mnie, o rozkoszo moja - córo Wolności! - Ty drzysz w boskim szale - natchnienie, ogarnij mą duszę- słuchajcie wszyscy - Teraz wam prorokować będę. -

MAŻ

Głowę pochyliła, mdleje. -

LEONARD

My oboje obrazem rodu ludzkiego, wyzwolonego, zmartwychwstającego - patrzcie - stoim na rozwalinach starych kształtów, starego Boga. - Chwała nam, bośmy członki Jego rozerwali, teraz proch i pył z nich, a duch Jego zwyciężyli naszymi duchami - duch Jego zstąpił do nicości. -

CHÓR NIEWIAST

Szczęśliwa, szczęśliwa oblubienica Proroka - my tu na dole stoimy i zazdrościm jej chwały. -

LEONARD

Świat nowy ogłaszam - Bogu nowemu oddaję niebiosą. Panie swobody i rozkoszy, Boże ludu, każda ofiara zemsty, trup każdego ciemiezcy twoim niech będzie ołtarzem - w oceanie krwi utoną stare łzy i cierpienia rodu ludzkiego - życiem jego odtąd szczęście - prawem jego równość - a kto inne tworzy, temu stryzyzek i przekleństwo. -

CHÓR MEŻÓW

Rozpadła się budowa ucisku i dumy - kto z niej choć kamyczek podniesie, temu śmierć i przekleństwo.

PRZECHRZTA *na stronie*

Bluźnierce Jehowy, po trzykroć pluę na zgubę wam. -

MAŻ

Orle, dotrzyмай obietnicy, a ja tu na ich karkach nowy Kościół Chrystusowi postawię. -

POMIESZANE GŁOSY

Wolność - szczęście - hura! - hejże! - rykacha! - hurracha! - hurracha!

CHÓR KAPŁANÓW

Gdzie pany, gdzie króle, co niedawno przechadzali się po ziemi w berłach i koronach, w dumie i gniewie? -

ZABÓJCA

Ja zabiłem króla Aleksandra. -

DRUGI

Ja króla Henryka. -

TRZECI

Ja króla Emanuela. -

LEONARD

Idźcie bez trwogi i mordujcie bez wyrzutów - boście wybrani z wybranych, święci wśród najświętszych - boście męczennikami - bohaterami Wolności. -

CHÓR ZABÓJCÓW

Pójdziemy nocą ciemną, sztylety ściskając w dłoniach, pójdziemy, pójdziemy. -

LEONARD

Obudź się, urodziwa moja! -

Grzmot słychać.

Nuż, odpowiedzcie żyjącemu Bogu - wzniescie pieśni wasze - chodźcie za mną wszyscy, wszyscy, jeszcze raz obejdziem i zdepcem świątynię umarłego Boga. A ty podnieś głowę - powstań i obudź się! -

DZIEWICA

Pałam miłością ku tobie i Bogu twemu, światu całemu miłość rozdam moją - płonę - płonę. -

MAŻ

Ktoś mu zabiegł - padł na kolana - mocuje się sam z sobą, coś bełkoce, coś jęczy. -

PRZECHRZTA

Widzę, widzę, to syn sławnego filozofa. -

LEONARD

Czego żądasz, Hermanie?

HERMAN

Arcykapłanie, daj mi święcenie zbojeckie. -

LEONARD *do kapłanów*

Podajcie mi olej, sztylet i truciznę. - (*do Hermana*) - Olejem, którym dawniej namaszcza-
no królów, na zgubo królom namaszcza cię dzisiaj - broń dawnych rycerzy i panów na
zatrąę panów kładę w ręce twoje - na twoich piersiach zawieszam medalion pełny truci-
zny - tam, gdzie twoje żelazo nie dojdzie, niech ona żre i pali wnętrzości tyranów. - Idz i
niszcz stare pokolenia po wszech stronach świata. -

MAŻ

Ruszył z miejsca i na czele orszaku ciągnie po wzgórzu. -

PRZECHRZTA

Usuńmy się z drogi. -

MAŻ

Nie - chcę tego snu dokończyć. -

PRZECHRZTA

Po trzykroć pluję na ciebie. (*do Męża*) - Leonard może mnie poznać, jw. panie - patrz, jaki
nóż wisi na jego piersiach. -

MAŻ

Zakryj się płaszczem moim. - Co to za niewiasty przed nim tańczą? -

PRZECHRZTA

Hrabiny i księżniczki, które, porzuciwszy mężów, przeszły na wiarę naszą. -

MAŻ

Niegdyś anioły moje. - Pospólstwo go zewsząd oblało - zginął mi w natłoku - jedno po
muzyce poznaję, że się od nas oddala. - Chodź za mną - stamtąd lepiej nam patrzeć bę-
dzie. -

Wdziera się na odlamek muru.

PRZECHRZTA

Aj waj, aj waj! Każdy nas tu spostrzeże. -

MAŻ

Widzę go znowu - drugie niewiasty cisną się za nim, blade, obłąkane, w konwulsjach. -

Syn filozofa pieni się i potrząsa sztyletem. - Dochodzą teraz do ruin wieży północnej. -

Stanęli - płasają na gruzach - rozrywają nie obalone arkady - sypią iskrami na leżące ołtarze i krzyże - płomień się zajmuje i gna słupy dymu przed sobą - biada wam- biada! -

LEONARD

Biada ludziom, którzy dotąd się kłaniają umarłemu Bogu. -

MAŻ

Czarne bałwany nawracają się i ku nam pędzą. -

PRZECHRZTA

O Abrahamie! -

MAŻ

Orle, wszak moja godzina nie tak bliska jeszcze? -

PRZECHRZTA

Już po nas. -

LEONARD *przechodząc zatrzymuje się*

Coś ty za jeden, bracie, z taką dumną twarzą - czemu nie łączysz się z nami? -

MAŻ

Śpieszę z daleka na odgłos waszego powstania. - Jestem morderca klubu hiszpańskiego i dopiero dziś przybyłem. -

LEONARD

A ten drugi po co się w zwojach płaszcza twego kryje? -

MAŻ

To mój brat młodszy - ślubował, że twarzy ludziom nie ukaże, nim zabije przynajmniej barona. -

LEONARD

Ty sam czyją śmiercią się chlubisz? -

MAŻ

Na dwa dni tylko przed wybraniem się w drogę starsi bracia dali mi święcenie. -

LEONARD

Kogóż masz na myśli? -

MAŻ

Ciebie pierwszego, jeśli się nam sprzeniewierzysz. -

LEONARD

Bracie, na ten użytek weź sztylet mój. -

Wyciąga sztylet z pasa.

MAŻ *dobywa swojego sztyletu.*

Bracie, na ten użytek i mojego wystarczy.

GŁOSY LUDZI

Niech żyje Leonard! - Niech żyje morderca hiszpański!

LEONARD

Jutro staw się u namiotu obywatela wodza.

CHÓR KAPŁANÓW

Pozdrawiamy cię, gościu, imieniem ducha Wolności - w ręku twoim część naszego zba-
wienia. - Kto walczy bez ustanku, morduje bez słabości, kto dniem i nocą wierzy zwycię-
stwu, ten zwycięży wreszcie. -

Przechodzą

CHÓR FILOZOFÓW

My ród ludzki dźwignęli z dzieciństwa . My prawdę z łona ciemności wyrwali na jaśnią. -
Ty za nią walcz, morduj i giń.

Przechodzą.

SYN FILZOFA

Towarzyszu bracie, czaszką starego świętego piję zdrowie twoje- do widzenia. -

Rzuca czaszkę.

DZIEWCZYNA *tańcząc*

Zabij dla mnie księcia Jana. -

DRUGA

Dla mnie hrabiego Henryka. -

DZIECI

Prosimy cię ślicznie o głowę arystokraty. -

INNI

Szczęść się twojemu sztyletowi! -

CHÓR ARTYSTÓW

Na ruinach gotyckich świątynię zbudujęm tu nową - obrazów w niej ni posągów nie ma -
sklepienie w długie puginaty, filary w osiem głów ludzkich, a szczyt każdego filara jako
włosy, z których się krew sączy - ołtarz jeden biały - znak jeden na nim - czapka wolności
- Hurracha! -

INNI

Dalej, dalej, już brzask świta.

PRZECHRZTA

Rychło nas powieszają - gdzie szubienica. -

MAŻ

Cicho, Żydzie - leczą za Leonardem, nie patrzą już na nas. - Ogarniam wzrokiem, raz
ostatni podchwytyję myślą ten chaos, dobywający się z toni czasu, z łona ciemności, na
zgubę moją i wszystkich braci moich - gnane szaleem, porwane rozpaczą, myśli moje w
całej sile swej kołują. Boże, daj mi potęgę, której nie odmawiałeś mi niegdyś- a w jedno
słowo zamknę świat ten nowy, ogromny - on siebie sam nie pojmuje. - Lecz to słowo
moje będzie poezją całej przyszłości. -

GŁOS W POWIETRZU

Dramat układasz.

MAŻ

Dzięki za radę. - Zemsta za zhańbione popioły ojców moich - przeklęstwo nowym, poko-
leniom - ich wir mnie otacza - ale nie porwie za sobą. - Orle, orle, dotrzymaj obietnicy! -
A teraz na dół ze mną i do Jaru Św. Ignacego.

PRZECHRZTA

Już dzień bliski - nie pójdę dalej. -

MAŻ

Drogę mi znajdź, puszczyć cię potem. -

PRZECHRZTA

Wśród mgły i zwalisk, cierni i popiołów, gdzie mnie wleciesz? - Daruj mi, daruj. -

MAŻ

Naprzód, naprzód i na dół ze mną! - Ostatnie pieśni ludu konają za nami - ledwo gdzie jeszcze tli się pochodnia - pośród tych wyziewów białych, tych zroszonych drzew czy widzisz cienie przeszłości - czy słyszysz te żałobne głosy? -

PRZECHRZTA

Mgła wszystko zalewa - coraz bardziej zlatujemy w dół. -

CHÓR DUCHÓW Z LASU

Płaczmy za Chrystusem, za Chrystusem wygnanym, umęczonym - gdzie Bóg nasz, gdzie kościół Jego? -

MAŻ

Prędeż, prędeż do miecza, do boju! - Ja Go wam oddam - na tysiącach krzyżów rozkrzyżuję nieprzyjaciół Jego. -

CHÓR DUCHÓW

Strzeżliśmy ołtarzy i pomników świętych - odgłos dzwonów na skrzydłach nosiliśmy wiernym - w dźwiękach organów były głosy nasze - w połyskach szyb katedry, w cieniach jej filarów, w blaskach pucharu świętego, w błogosławieństwie Ciała Pańskiego było życie nasze. Teraz gdzie się podziejemy? -

MAŻ

Rozwidnia się coraz bardziej - ich postacie mdleją w promieniach zorzy. -

PRZECHRZTA

Tędy droga twoja, tam jaru początek. -

MAŻ

Hej! - Jezus i szabla moja!

Zrzucając czapkę i zawijając w niej pieniądze

Weź na pamiątkę rzecz i godło zarazem.

PRZECHRZTA

Wszak zaręczyłeś mi słowem, jw. panie, bezpieczeństwo tego, który dziś o północy...

MAŻ

Stary szlachcic dwa razy nie powtarza słowa - Jezus i szabla moja! -

GŁOSY W KRZAKACH

Maryja i szabla nasza - niech pan nasz żyje! -

MAŻ

Wiara, do mnie! - Bądź zdrow, obywatelu! - wiara, do mnie! - Jezus i Maryja!

*

Noc - krzaki - drzewa

PANKRACY *do swoich ludzi*

Położyć się twarzą do murawy - leżeć w milczeniu - ognia mi nie krzesać, nawet do fajki - a za pierwszym strzałem skoczyć mi na pomoc. - Jeśli strzału nie będzie, nie ruszać się do dnia białego. -

LEONARD

Obywatelu, raz cię jeszcze zaklinam. -

PANKRACY

Ty przylep się do tej sosny i dumaj. -

LEONARD

Mnie jednego przynajmniej weź z sobą - to pan, to arystokrata, to kłamca. -

PANKRACY *wskazuje mu ręką, by został*

Stara szlachta słowa dotrzymuje czasem.

*

Komnata podłużna - obrazy dam a rycerzy porozwieszane po ścianach - w głębi filar z tarczą herbową - Mąż siedzi przy stoliku marmurowym, na którym lampa, para pistoletów,. Pałasz i zegar - naprzeciwko druga stolik, srebrne konwie i puchary.

MAŻ

Niegdyś o tej samej porze, wśród grożących niebezpieczeństw i podobnych myśli, Brutusowi ukazał się geniusz Cezara. -

I ja dziś czekam na podobne widzenie. - Za chwilę stanie przede mną człowiek bez imienia, bez przodków, bez anioła stróża.- co wydobył się z nicości i zacznie może nową epokę, jeśli go w tył nie odrzucę nazad, nie strączę do nicości. -

Ojcowie moi, natchnijcie mnie tym, co was panami świata uczyniło - wszystkie łwie serca wasze dajcie mi do piersi- powaga skroni waszych niechaj się zleje na czoło moje.- Wiara w Chrystusa i Kościół Jego, ślepa, nieubłagana, wrząca, natchnienie dzieł waszych na ziemi, nadzieja chwały nieśmiertelnej w niebie, niechaj zstąpi na mnie, a wrogów będę mordował i palił, ja, syn stu pokoleń, ostatni dziedzic waszych myśli i dzielności, waszych cnót i błędów.

Bije dwunasta.

Teraz gotów jestem. -

Wstaje.

SŁUGA ZBROJNY *wchodząc*

Jw. panie, człowiek, który miał się stawić, przybył i czeka. -

MAŻ

Niech wejdzie.

Sługa wychodzi.

PANKRACY *wchodząc*

Witam hrabiego Henryka. - To słowo „hrabia” dziwnie brzmi w gardle moim. -

Siada, zrzuca płaszcz i czapkę wolności i wlepia oczy w kolumnę, na której herb wisi.

MAŻ

Dzięki ci, żeś zaufał domowi mojemu - starym zwyczajem piję zdrowie twoje. -

*Bierze puchar, pije i podaje **Pankracemu**.*

Gościu, w ręce twoje! -

PANKRACY

Jeśli się nie mylę, te godła czerwone i błękitne zowią się herbem w języku umarłych. - Coraz mniej takich znaczków na powierzchni ziemi.

Pije.

MAŻ

Za pomocą Bożą wkrótce tysiące ich ujrzysz. -

PANKRACY *puchar od ust odejmując*

Otóż mi stara szlachta - zawsze pewna swego - dumna, uporczywa, kwitnąca nadzieją, a bez grosza, bez oręża, bez żołnierzy. - Odgrządzająca się, jak umarły w bajce powoźnikowi u furtki cmentarza - wierząca lub udająca, że wierzy w Boga - bo w siebie trudno wierzyć. - Ale pokażcie mi pioruny na waszą obronę zesłane i pułki aniołów spuszczone z niebios.

MAŻ

Śmieję się z własnych słów. - Ateizm to stara formuła - a spodziewałem się czegoś nowego po tobie. -

PANKRACY

Śmieję się z własnych słów. - Ja mam wiarę silniejszą, ogromniejszą od twojej. - Jęk przez rozpacz i boleść wydarty tysiącom tysięcy - głód rzemieślników - nędza włościan - hańba ich żon i córek - poniżenie ludzkości ujarzmionej przesądem i wahaniem się, i bydlęcym przyzwyczajeniem - oto wiara moja - a Bóg mój na dzisiaj - to myśl moja - to potęga moja - która chleb i cześć im rozda na wieki. -

Pije i rzuca kubek.

MAŻ

Ja położyłem siłę moją w Bogu, który ojcom moim panowanie nadał. -

PANKRACY

A całe życie byłeś diabła igrzyskiem. -

Zresztą zostawiam tę rozprawę teologom, jeśli jaki pedant tego rzemiosła żyje dotąd w całej okolicy - do rzeczy - do rzeczy!

MAŻ

Czegóż więc żądasz ode mnie, zbawco narodów, obywatelu - boże?

PANKRACY

Przyszedłem tu, bo chciałem cię poznać - po wtóre ocalić. -

MAŻ

Wdzięcznym za pierwsze - drugie zdaj na szablę moją. -

PANKRACY

Szabla twoja - szkło, Bóg twój - mara. - Potępionyś głosem tysięcy - opasanyś ramionami tysięcy - kilka morgów ziemi wam zostało, co ledwo na wasze groby wystarczy - dwudziestu dni bronić się nie możecie. - Gdzie wasze działa, ryszunki, żywność - a wreszcie, gdzie męstwo ? ...

Gdybym był tobą, wiem, co bym uczynił. -

MAŻ

Słucham - patrz, jakem cierpliwy. -

PANKRACY

Ja więc, hr. Henryk, rzekłbym do Pankracego: „Zgoda- rozpuszczam mój hufiec, mój hufiec jedyny - nie idę na odsiecz Świętej Trójcy - a za to zostaję przy, moim imieniu i dobrach, których całość warujesz mi słowem.” -

Wiele masz lat, hrabio?

MAŻ

Trzydzieści sześć, Obywatelu.

PANKRACY

Jeszcze piętnaście lat najwięcej - bo tacy ludzie niedługo żyją - twój syn bliższy grobu niż młodości - jeden wyjątek ogromowi nie szkodzi. - Bądź więc sobie ostatnim hrabią na tych równinach - panuj do śmierci w domu naddziadów - każ malować ich obrazy i rżnąć herby - a o tych nędznych nie myśl już więcej. - Niech się wyrok ludu spełni nad nikczemnikami. -

Nalewa sobie drugi puchar.

Zdrowie twoje, ostatni hrabio!

MAŻ

Obrażasz mnie każdym słowem, zda się, próbujesz, czy zdołasz w niewolnika obrócić na dzień tryumfu swego. - Przestań, bo ja ci się odwdzięczyć nie mogę. - Opatrzność mojego słowa cię strzeże. -

PANKRACY

Honor święty, honor rycerski wystąpił na scenę - zwiędły to łachman w sztandarze ludzkości. - O! znam ciebie, przenikam ciebie - pełnyś życia, a łączysz się z umierającymi, bo chcesz się oszukać, bo chcesz wierzyć jeszcze w kasty, w kości prababek, w słowo „ojczyzna” i tam dalej - ale w głębi ducha sam wiesz, że braci twojej należy się kara, a po karze niepamięć. -

MAŻ

Tobie zaś i twoim cóż inszego? -

PANKRACY

Zwycięstwo i życie. - Jedno tylko prawo uznaję i przed nim kark schylam - tym prawem świat bieży w coraz wyższe kręgi - ono jest zgubą waszą i woła teraz przez moje usta: „Zgrzybiali, robaczywi, pełni napoju i jadła, ustąpcie młodemu, zgłodniałemu i silnemu.” Ale - ja pragnę cię wyratować - ciebie jednego. -

MAŻ

Bodajbyś zginął marnie za tę litość twoją. - Ja także znam świat twój i ciebie - patrzyłem wśród cieniów nocy na płasy motłochu, po karkach którego wspinasz się do góry - widziałem wszystkie stare zbrodnie świata ubrane w szaty świeże, nowym kołujące tańcem - ale ich koniec ten sam, co przed tysiącami lat - rozpusta, złoto i krew. - A ciebie tam nie było - nie raczyłeś zstąpić pomiędzy dzieci twoje - bo w głębi ducha ty pogardzasz nimi - kilka chwil jeszcze, a jeśli rozum cię nie odbieży, ty będziesz pogardzał sam sobą. Nie dręcz mnie więcej.

Siada pod herbem swoim

PANKRACY

Świat mój jeszcze nie rozparł się w polu - zgoda - nie wyrósł na olbrzyma - łaknie dotąd chleba i wygod - ale przyjdą czasy... - (*wstaje, idzie ku **Mężowi** opiera się na herbowym filarze*) - Ale przyjdą czasy, w których on zrozumie siebie i powie o sobie: „Jestem” - a nie będzie drugiego głosu na świecie, co by mógł także odpowiedzieć: „Jestem.” -

MAŻ

Cóż dalej? -

PANKRACY

Z pokolenia, które piastuję w sile woli mojej. narodzi się plemię ostatnie, najwyższe, najdzielniejsze. - Ziemia jeszcze takich nie widziała mężów - Oni są ludźmi wolnymi, panami jej od bieguna do bieguna. - Ona cała jednym miastem kwitnącym, jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemyślu. -

MAŻ

Słowa twoje kłamią - ale twarz twoja niewzruszona, blada, udać nie umie natchnienia. -

PANKRACY

Nie przerywaj, bo są ludzie, którzy na klęczkach mnie o takie słowa prosili, a ja im tych słów skąpiłem. -

Tam spoczywa Bóg, któremu już śmierci nie będzie. - Bóg pracą i męką czasów odarty z zasłon - zdobyty na niebie przez własne dzieci, które niegdyś porozrzucił na ziemi, a one teraz przejrzały i dostały prawdy - Bóg ludzkości objawił się im.

MAŻ

A nam przed wiekami - ludzkość przezeń już zbawiona. -

PANKRACY

Niechże się cieszy takim zbawieniem - nędzą dwóch tysięcy lat, upływających od Jego śmierci na krzyżu. -

MAŻ

Widziałem ten krzyż, bluźnierco, w starym, starym Rzymie - u stóp Jego leżały gruzy potężniejszych sił niż twoje - sto bogów, twemu podobnych, walało się w pyłe, głowy skaleczonej podnieść nie śmiało ku Niemu - a On stał na wysokościach, święte ramiona wyciągał na wschód i na zachód, czoło święte maczał w promieniach słońca - znać było, że jest Panem świata. -

PANKRACY

Stara powiastka - pusta jak chrzest twego herbu. -

Uderza o tarczę.

Ale ja dawniej czytałem twe myśli. - Jeśli więc umiesz sięgać w nieskończoność, jeśli kochasz prawdę i szukałeś jej szczerze, jeśliś człowiekiem na wzór ludzkości, nie na podobieństwo mamczynych piosneczek, słuchaj, nie odrzucaj tej chwili zbawienia. Krwi, którą oba wylejem dzisiaj, jutro śladu nie będzie - ostatni raz ci mówię - jeśliś tym, czym wydawałeś się niegdyś, wstań, porzuć dom i chodź za mną. -

MAŻ

Tyś młodszym bratem szatana.- *(wstaje i przechadza się wzdłuż)* - Daremne marzenia - kto ich dopełni? - Adam skończył na pustyni - my nie wrócimy do rajów.

PANKRACY *na stronie*

Zagiąłem palec popod serce jego - trafiłem do nerwu poezji.

MAŻ

Postęp, szczęście rodu ludzkiego - i ja kiedyś wierzyłem - ot! macie, weźcie głowę moją, byleby... Stało się.- Przed stoma laty, przed dwoma wiekami polubowna ugoda mogła jeszcze... Ale teraz, wiem - teraz trza mordować się nawzajem - bo teraz im tylko chodzi o zmianę plemienia. -

PANKRACY

Biada zwyciężonym - nie wahaj się - powtórz raz tylko „biada” - i zwyciężaj z nami. -

MAŻ

Czyś zbadał wszystkie manowce Przeznaczenia - czy pod kształtem widomym stanęło ono u wejścia namiotu twojego w nocy i olbrzymią dłonią błogosławiło tobie - lub w dzień czyś słyszał głos jego o południu. kiedy wszyscy spali w skwarze, a tyś jeden rozmyślał - że mi tak pewno grozisz zwycięstwem, człowiecze z gliny, jako ja, niewolniku pierwszej lepszej kuli, pierwszego lepszego cięcia?

PANKRACY

Nie łudź się marną nadzieją - bo nie draśnię mnie ołów, nie tknie się żelazo, dopóki jeden z was opiera się mojemu dziełu, a co później nastąpi, to już wam nic z tego.-

Zegar bije.

Czas szydzi z nas obu. - Jeśliś znudzony życiem, przynajmniej ocal syna swego.

MAŻ

Dusza jego czysta, już ocalona w niebie - a na ziemi los ojca go czeka. -

Spuszcza głowę między dłonie i staje.

PANKRACY

Odrzuciłeś więc?

Chwila milczenia.

Milczysz - dumasz - dobrze - niechaj ten duma, co stoi nad grobem.

MAŻ

Z dała od tajemnic, które za krańcami twoich myśli odbywają się teraz w głębi ducha mojego! - Świat cieleska do ciebie należy - tucz go jadłem, oblewaj posoką i winem - ale dalej nie zachodź i precz, precz ode mnie! -

PANKRACY

Sługo jednej myśli i kształtów jej, pedancie rycerzu, poeto, hańba tobie - patrz na mnie! - Myśli i kształty są woskiem palców moich. -

MAŻ

Darmo, ty mnie nie zrozumiesz nigdy - bo każdy z ojców twoich pogrzeban z motłochem pospołu, jako rzecz martwa, nie jako człowiek z siłą i duchem.

Wyciąga rękę ku obrazom.

Spojrzyj na te postacie - myśl ojczyzny, domu, rodziny, myśl, nieprzyjaciółka twoja, na ich czołach wypisana zmarszczkami - a co w nich było i przeszło, dzisiaj we mnie żyje - Ale ty, człowiecze, powiedz mi, gdzie jest ziemia twoja? - Wieczorem namiot twój rozbijasz na gruzach cudzego donu, o wschodzie go zwijasz i koczujesz dalej - dotąd nie znalazłeś ogniska swego i nie znajdziesz, dopóki stu ludzi zechce powtórzyć za mną: „Chwała ojcom naszym!” -

PANKRACY

Tak, chwała dziadom twoim na ziemi i niebie - w rzeczy samej jest na co patrzeć. Ów, starosta, baby strzelał po drzewach i Żydów piekł żywcem. - Ten z pieczęcią w dłoni i podpisem - „kanclerz” - sfalszował akta, spalił archiwa, przekupił sędziów, trucizną przyspieszył spadki - stąd wsie twoje, dochody, potęga. - Tamten, czarniawy, z ognistym okiem, cudzołożył po domach przyjaciół - ów z Runem Złotym, w kolczudze włoskiej, znać służył u cudzoziemców - a ta pani błada, z ciemnymi puklami, kaziła się z giermkiem swoim - tamta czyta list kochanka i śmieje się, bo noc bliska - tamta, z pieskiem na robronie, królów była nałożnicą. - Stąd wasze genealogie bez przerwy, bez plamy. - Lubię tego w zielonym kaftanie - pił i polował z bracią szlachtą, a chłopów wysyłał, by z psami gonili jelenie. - Głupstwo i niedola kraju całego - oto rozum i moc wasza. - Ale dzień sądu bliski i w tym dniu obiecuję wam, że nie zapomnę o żadnym z was, o żadnym z ojców waszych, o żadnej chwale waszej. -

MAŻ

Mylisz się, mieszczański synu. - Ani ty, ani żaden z twoich by nie żył, gdyby ich nie wykarmiła łaska, nie obroniła potęga ojców moich. - Oni wam wśród głodu rozdawali zboże, wśród zarazy stawiali szpitale - a kiedyście z trzody zwierząt wyrosli na niemowlęta, oni wam postawili świątynie i szkoły - podczas wojny tylko zostawiali doma, bo wiedzieli, żeście nie do pola bitwy. -

Słowa twoje łamią się na ich chwale, jak dawniej strzały pohańców na ich świętych pancierzach - one ich popiołów nie wzruszą nawet - one zaginą jak skowyczenia psa wściekłego, co bieży i pieni się, aż skona gdzie na drodze. - A teraz czas już tobie wynieść z domu mego. - Gościu, wolno puszczam ciebie. -

PANKRACY

Do widzenia na okopach Świętej Trójcy. - A kiedy wam kul zabraknie i prochu...

MAŻ

To się zbliżym na długość szabel naszych. - Do widzenia. -

PANKRACY

Dwa orły z nas - ale gniazdo twoje strzaskane piorunem.

Bierze płaszcz i czapkę wolności.

Przechodząc próg ten, rzucam nań przekleństwo należne starości. - I ciebie, i syna twego poświęcam zniszczeniu. -

MAŻ

Hej, Jakubie!

Jakub wchodzi.

Odprowadzić tego człowieka aż do ostatnich czat moich na wzgórzu.

JAKUB

Tak mi, Panie Boże, dopomóż!

Wychodzi.

CZEŚĆ CZWARTA

Od baszt Świętej Trójcy do wszystkich szczytów skał, po prawej, po lewej, z tyłu i na przodzie leży mgła śnieżysta, biała, niewzruszona, milcząca, mara oceanu, który niegdys miał brzegi swoje, gdzie te wierzchołki czarne, ostre, szarpane, i głębokości swoje, gdzie dolina, której nie widać, i słońce, które jeszcze się nie wydobyło. -

Na wyspie granitowej, nagiej, stoją wieże zamku, wbite w skałę pracą dawnych ludzi i zrosłe ze skałą jak pierś ludzka z grzbietem u Centaura. - Ponad nimi sztandar się wznosi, najwyższy i sam jeden wśród szarych błękitów. -

Powoli śpiące obszary budzić się zaczną - w górze słychać szumy wiatrów - z dołu promienie się cisną - i kra z chmur pędzi po tym morzu z wyziewów. -

Wtedy inne głosy, głosy ludzkie, przynieszą się do tej znikomej burzy i niesione na mglistych bałwanach roztrącają się o stopy zamku. -

Widna przepaść wśród obszarów, co pękły nad nią. -

Czarno tam w jej głębi, od głów ludzkich czarno - dolina cała zarzucona głowami ludzkimi, jako dno morza głazami.

Słońce ze wzgórzów na skały wstępuje - w złocie unoszą się, w złocie roztapiają się chmury, a im bardziej niktą, tym lepiej słychać wrzaski, tym lepiej dojrzeć można tłumy płynące u dołu. -

Z gór podniosły się mgły - i konają teraz po nicościach błękitu. - Dolina Świętej Trójcy obsypana światłem migającej broni i lud ciągnie zewsząd do niej, jak do równiny Ostatniego Sądu. -

Katedra w zamku Świętej Trójcy. -

Panowie, Senatorzy, Dygnitarze siedzą po obu stronach, każdy pod posągami jakiego króla lub rycerza - za posągami tłumy szlachty - przed wielkim ołtarzem w głębi Arcybiskup w krześle złożonym, z mieczem na kolanach - za ołtarzem Chór kapłanów - Mąż stoi w progu przez chwilę, potem zaczyna iść powoli ku Arcybiskupowi ze sztandarem w rękę.

CHÓR KAPŁANÓW

Ostatnie sługi Twoje, w ostatnim kościele Syna Twego, błagamy Cię za czią ojców naszych. - Od nieprzyjaciół wyratuj nas, Panie!

PIERWSZY HRABIA

Patrz, z jaką dumą spogląda na wszystkich. -

DRUGI HRABIA

Myśli, że świat podbił. -

TRZECI HRABIA

A on się tylko nocą przedarł przez obóz chłopów. -

PIERWSZY HRABIA

Sto trupów położył, a dwieście swoich stracił. -

DRUGI HRABIA

Nie dajmy, by go wodzem obrali.

MAŻ *klęka przed Arcybiskupem*

U stóp twoich składam zdobycz moją. -

ARCYBISKUP

Przypasz miecz ten, błogosławiony niegdyś ręką świętego Floriana. -

GŁOSY

Niech żyje hr. Henryk - niech żyje!

ARCYBISKUP

I przyjm ze znakiem Krzyża Św. dowództwo w tym zamku, ostatnim państwie naszym - wolą wszystkich mianuję cię wodzem. -

GŁOSY

Niech żyje - niech żyje! -

GŁOS JEDEN

Nie pozwalam! -

INNE GŁOSY

Precz - precz - za drzwi! - Niech żyje Henryk! -

MAŻ

Jeśli kto ma co do zarzucenia mnie, niechaj wystąpi, wśród tłumu się nie kryje. -

Chwila milczenia.

Ojcze, szablę tę biorę i niech mi Bóg zrzędzi zgon prędkiej, zawczesny, jeśli nią ocalić was nie zdołam. -

CHÓR KAPŁANÓW

Daj mu siłę - daj mu Ducha Świętego, Panie! - Od nieprzyjaciół wyratuj nas, Panie!

MAŻ

Teraz przysięgnijcie wszyscy, że chcecie bronić wiary i czci przodków waszych - że głód i pragnienie umorzy was do śmierci, ale nie do hańby - nie do poddania się - nie do ustąpienia choćby jednego z praw Boga waszego lub waszych. -

GŁOSY

Przysięgamy.

Arcybiskup klęka i krzyż wznosi. Wszyscy klękają.

CHÓR

Krzywoprzysięzca gniewem Twoim niech obarczon będzie! - Bojaźliwy gniewem Twoim niech obarczon będzie! - Zdrójca gniewem Twoim niech obarczon będzie! -

GŁOSY

Przysięgamy. -

MAŻ *dobywa miecza*

Teraz obiecuję wam sławę - u Boga wyproście zwycięstwo. -

Otoczony tłumem wychodzi.

*

Jeden z dziedziców Świętej Trójcy - Maż - Hrabiowie - Barony - Książęta - księza - szlachta.

HRABIA *na stronę odprowadza Meża.*

Jakże - wszystko stracone? -

MAŻ

Nie wszystko - chyba że wam serca zabraknie przed czasem. -

HRABIA

Przed jakim czasem? -

MAŻ

Przed śmiercią. -

BARON *odprowadza go w inną stronę*

Hrabi, podobno widziałeś się z tym okropnym człowiekiem? - Będzie on miał litości choć trochę nad nami, kiedy się dostaniemy w ręce jego? -

MAŻ

Zaprawdę ci mówię, że o takiej litości żaden z ojców twoich nie słyszał - zowie się szubienica. -

BARON

Trza się bronić jak można. -

MAŻ

Co książę mówi? -

KSIĄŻĘ

Parę słów na boku. - (*odchodzi z nim*) - To wszystko dobre dla gminu, ale między nami oczywistym jest, że się oprzeć nie zdołamy. -

MAŻ

Cóż więc pozostaje? -

KSIĄŻĘ

Obrano cię wodzem, a zatem do ciebie należy rozpocząć układy. -

MAŻ

Ciszej - ciszej! -

KSIĄŻĘ

Dlaczego? -

MAŻ

Boś, mości książę, już na śmierć zasłużył. -

Odwraca się do tłumy

Kto wspomni o poddaniu się, ten śmiercią karany będzie. -

BARON, HRABIA, KSIĄŻĘ *razem*

Kto wspomni o poddaniu się, ten śmiercią karany będzie. -

WSZYSCY

Śmiercią - śmiercią - vivat!

Wychodzą.

*

Krużganek na szczycie wieży. - Mąż - Jakub.

MAŻ

Gdzie syn mój?

JAKUB

W wieży północnej usiadł na progu starego więzienia i śpiewa prorocтва. -

MAŻ

Najmocniej osadź basztę Eleonory - sam nie ruszaj się stamtąd i co kilka minut patrzaj lunetą na obóz buntowników. -

JAKUB

Warto by, tak mi Panie Boże dopomóż, dla zachęty rozdać naszym po szklance wódki. -

MAŻ

Jeśli potrzeba, każ otworzyć nawet piwnice naszych hrabiów i książąt. -

Jakub wychodzi. Mąż wchodzi kilkoma schodami wyżej, pod sam sztandar, na płaski taras. -

Całym wzrokiem oczu moich, całą nienawiścią serca obejmuję was, wrogi. - Teraz już nie marnym głosem, nie mdłym natchnieniem będę walczył z wami, ale żelazem i ludźmi, którzy mnie się poddali. -

Jakże tu dobrze być panem, być władzą - choćby z łoża śmierci spoglądać na cudze wole, skupione naokoło siebie, i na was, przeciwników moich, zanurzonych w przepaści, krzyżujących z jej głębi ku mnie, jak potępieni wołają ku niebu. -

Dni kilka jeszcze, a może mnie i tych wszystkich nędzarzy, co zapomnieli o wielkich ojcach swoich, nie będzie - ale bądź co bądź - dni kilka jeszcze pozostało - użyję ich rozkoszy mej kwoli - panować będę - walczyć będę - żyć będę. - To moja pieśń ostatnia! -

Nad skałami zachodzi słońce w długiej, czarnej trumnie z wyziewów. - Krew promienista zewsząd leje się na dolinę. - Znaki wieszczce zgonu mojego, pozdrawiam was szczerzym, otwartszym sercem, niż kiedykolwiek wprzódy witałem obietnice wesela, ułudy, miłości. -

Bo nie podłą pracą, nie podstępem, nie przemyśłem doszedłem końca życzeń moich - ale nagle, znienacka, tak, jakom marzył zawždy.

I teraz tu stoję na pograniczach snu wiecznego wodzem tych wszystkich, co mi wczoraj jeszcze równymi byli. -

*

Komnata w zamku oświetlona pochodniami - Orcio siedzi na łożu - Mąż wchodzi i składa broń na stole.

MAŻ

Sto ludzi zostawić na szanćcach - reszta niech odpocznie po tak długiej bitwie. -

GŁOS ZA DRZWIAMI

Tak mi, Panie Boże, dopomóż! -

MAŻ

Zapewne słyszałeś wystrzały, odgłosy naszej wycieczki - ale bądź dobrej myśli, dziecię moje, nie przepadniemy jeszcze ni dzisiaj, ni jutro. -

ORCIO

Słyszałem, ale to nie tknęło mi serca - huk przeleciał i nie ma go więcej - co innego w dreszcz mnie wprawia, ojcze. -

MAŻ

Lękałeś się o mnie? -

ORCIO

Nie - bo wiem, że twoja godzina nie nadeszła jeszcze. -

MAŻ

Sami jesteśmy - ciężar spadł mi z duszy na dzisiaj - bo tam w dolinie leżą ciała pobitych wrogów. - Opowiedz mi wszystkie myśli twoje - będę ich słuchał jak dawniej w domu naszym. -

ORCIO

Za mną, za mną, ojcze - tam straszny sąd co noc się powtarza. -

Idzie ku drzwiom skrytym w murze i otwiera je.

MAŻ

Gdzie idziesz? - Kto ci pokazał to przejście? - Tam lochy wiecznie ciemne, tam gniją dawnych ofiar kości. -

ORCIO

Gdzie oko twoje, zwyczajne słońcu, niedowidzi - tam duch mój stapać umie. - Ciemności, idźcie do ciemności! -

Zstępuje.

*

*Lochy podziemne - kraty żelazne, kajdany, narzędzia do tortur, połamane, leżące na ziemi - **Maż** z pochodnią u stóp głazu, na którym **Orcio** stoi.*

MAŻ

Zejdź, błagam cię, zejdź do mnie. -

ORCIO

Czy nie słyszysz ich głosów, czy nie widzisz ich kształtów? -

MAŻ

Milczenie grobów - a światło pochodni na kilka stóp tylko rozświeca przed nami. -

ORCIO

Coraz już bliżej - coraz już widniej - idą spod ciasnych sklepień jeden po drugim i tam zsiadają w głębi. -

MAŻ

W szaleństwie twoim potępienie moje - szalejesz, dziecię - i siły moje niszczysz, kiedy mi ich tyle potrzeba. -

ORCIO

Widzę duchem blade ich postacie, poważne, kupiące się na sąd straszny. - Oskarżony już nadchodzi i jako mgła płynie. -

CHÓR GŁOSÓW

Siłą nam daną - za męki nasze, my, niegdyś przykuci, smagani, dręczeni, żelazem rwani, trucizną pojeni, przywaleni cegłami i żwirem, dręczmy i sądźmy, sądźmy i potępiajmy- a kary szatan się podejmie. -

MAŻ

Co widzisz ? -

ORCIO

Oskarżony - oskarżony - ot, załamał dłonie. -

MAŻ

Kto on jest? -

ORCIO

Ojcze - ojczel! -

GŁOS JEDEN

Na tobie się kończy ród przeklęty - w tobie ostatnim zebrał wszystkie siły swoje i wszystkie namiętności swe, i całą dumę swoją, by skonać. -

CHÓR GŁOSÓW

Za to, żeś nic nie kochał, nic nie czcił prócz siebie, prócz siebie i myśli twych, potępion jesteś - potępion na wieki. -

MAŻ

Nic dojrzeć nie mogę, a słyszę spod ziemi, na0d ziemią, po bokach westchnienia i żale, wyroki i groźby. -

ORCIO

On teraz podniósł głowę, jako ty, ojczel, kiedy się gniewasz - i odparł dumnym słowem, jako ty, ojczel, kiedy pogardzasz. -

CHÓR GŁOSÓW

Daremno - daremno - ratunku nie ma dla niego ni na ziemi, ni w niebie.

GŁOS JEDEN

Dni kilka jeszcze chwały ziemskiej, znikomej, której mnie i braci moich pozbawili nadziei twoje - a potem zaginiesz ty i bracia twoi - i pogrzeb wasz jest bez dzwonów żałoby - bez łkania przyjaciół i krewnych - jako nasz był kiedyś na tej samej skale boleści. -

MAŻ

Znam ja was, podłe duchy, marne ogniki, latające wśród ogromów anielskich. -
Idzie kilka kroków naprzód.

ORCIO

Ojcze, nie zapuszczaj się w głąb - na Chrystusa imię święte zaklinam cię, ojczel! -

MAŻ *wraca*

Powiedz, powiedz, kogo widzisz? -

ORCIO

To postać -

MAŻ

Czyja?

ORCIO

To drugi ty jesteś - cały blady - spętany - oni teraz męczą ciebie - słyszę jęki twoje. (*pada na kolana*) - Przebacz mi, ojczel - matka pośród nocy przyszła i kazała...

Mdleje.

MAŻ *chwytą go w objęcia*

Tego nie dostawało. - Ha! dziecko własne przywiodło mnie do progu piekła! - Mario! nieubłagany duchu! - Boże! i Ty, druga Maryjo, do której modliłem się tyle! -

Tam poczyna się nieskończoność mąk i ciemności. - Nazad! - Muszę jeszcze walczyć z ludźmi - potem wieczna walka. -

Ucieka z synem. .

CHÓR GŁOSÓW *w oddali*

Za to, żeś nic nie kochał, nic nie czcił prócz siebie, prócz siebie i myśli twych, potępion
jesteś - potępion na wieki. -

*

*Sala w zamku Świętej Trójcy - Mąż - kobiety, dzieci, kilku starców i hrabiów klęczących u
stóp jego - Ojciec Chrzestny stoi w środku sala - tłum w. głębi - zbroje zawieszane, gotyc-
kie filary, ozdoby, okna.*

MAŻ

Nie - przez syna mego - przez żonę nieboszczkę moją, nie - jeszcze raz mówię - nie! -

GŁOSY KOBIECE

Zlituj się - głód pali wnętrzości nasze i dzieci naszych- dniem i nocą strach nas pożera. -

GŁOSY MEŻCZYŹN

Jeszcze pora - słuchaj posła - nie odsyłaj posła. -

OJCIEC CHRZESTNY

Całe życie moje obywatelskim było i nie zważam na twoje wyrzuty, Henryku. - Jeślim się
podjął urzędu poselskiego, który w tej chwili sprawuję, to że znam wiek mój i cenić
umiem całą wartość jego. - Pankracy jest reprezentantem obywatelem, że tak rzekę...

MAŻ

Precz z oczu moich, stary! -

Na stronie do Jakuba

Przyprowadź tu oddział naszych. -

Jakub wychodzi - kobiety powstają i płaczą - mężczyźni się oddalają o kilka kroków

BARON

Zgubiłeś nas, hrabio. -

DRUGI

Wypowiadamy ci posłuszeństwo. -

KSIĄŻĘ

Sami ułożymy z tym zacnym obywatelem warunki poddania zamku. -

OJCIEC CHRZESTNY

Wielki mąż, który mnie przysłał, obiecuje wam życie, bylebyście przyłączyli się do niego
i uznali dążenie wieku. -

KILKA GŁOSÓW

Uznajemy - uznajemy. -

MAŻ

Kiedyście mnie wezwali, przysięgłem zginąć na tych murach - dotrzymam - i wy wszyscy
zginiecie wraz ze mną. -

Ha! chce się wam żyć jeszcze!

Ha! zapytajcie ojców waszych, po co gnębili i panowali! -

Do Hrabiego

A ty, czemu uciskałeś poddanych? -

Do drugiego

A ty, czemu przepędziłeś wiek młody na kartach i podróżach daleko od Ojczyzny? -

Do innego

Ty się podliłeś wyższym, gardziłeś niższymi. -

Do jednej z kobiet

Dlaczegożeś dzieci nie wychowałaś sobie na obrońców- na rycerzy? - Teraz by ci się zdały na coś. - Aleś kochała Żydów, adwokatów - proś ich o życie teraz.

Staje i wyciąga ramiona.

Czego się tak śpieszycie do hańby - co was tak nęci, by upodlić wasze ostatnie chwile? - Naprzód raczej ze mną, naprzód, Mości Panowie, tam, gdzie kule i bagnety - nie tam, gdzie szubienica i kat milczący, z powrozem w dłoni na szyje wasze. -

KILKA GŁOSÓW

Dobrze mówi - na bagnety! -

INNE GŁOSY

Kawałka chleba już nie ma. -

KOBIECE GŁOSY

Dzieci nasze, dzieci wasze! -

WIELE GŁOSÓW

Poddać się trzeba - układy - układy! -

OJCIEC CHRZESTNY

Obiecuję wam całość, że tak rzekę, nietykalność osób i ciał waszych. -

MAŻ

*Przybliża się do **Ojca Chrzestnego** i chwytą go za piersi.*

Święta osobo posła, idź skryć siwą głowę pod namioty przechrztów i szewców, bym ją krwią twoją własną nie zmazał. -

*Wchodzi oddział zbrojnych z **Jakubem**.*

Na cel mi wziąć to czoło zorane zmarszczkami marnej nauki - na cel tę czapkę wolności, drżącą od tchnienia słów moich, na tej głowie bez mózgu.

***Ojciec Chrzestny** się wymyka.*

WSZYSCY *razem*

Związać go - wydać Pankracemu! -

MAŻ

Chwila jeszcze, mości panowie! -

Chodzi od jednego żołnierza do drugiego.

Z tobą, zda mi się, wdzieralem się na góry za dzikim zwierzem - pamiętasz, wyrwałem cię z przepaści.

Do innych

Z wami rozbiłem się na skałach Dunaju - Hieronimie, Krzysztofie, byliście ze mną na Czarnym Morzu. -

Do innych

Wam odbudowałem chaty zgorzałe. -

Do innych

Wyście uciekli do mnie od złego pana. - A teraz mówcie - pójdziecie za mną czy zostawicie mnie samego, ze śmiechem na ustach, żem wpośród tylu ludzi jednego człowieka nie znalazł? -

WSZYSCY

Niech żyje hr. Henryk - niech żyje!

MAŻ

Rozdać im, co zostało wędliny i wódki - a potem na mury! -

WSZYSCY ŻOŁNIERZE

Wódki - mięsa - a potem na mury!

MAŻ

Idź z nimi, a za godzinę bądź gotów do walki. -

JAKUB

Tak mi, Panie Boże, dopomóż! -

GŁOSY KOBIECE

Przeklinamy cię za niewiniątka nasze! -

INNE GŁOSY

Za ojców naszych! -

INNE GŁOSY

Za żony nasze! -

MAŻ

A ja was za podłość waszą. -

Wychodzi.

*

Okopy Świętej Trójcy - trupy naokoło - działa potrzaskane- broń leżąca na ziemi - tu i ówdzie biegną żołnierze - Maż oparty o szaniec, Jakub przy nim.

MAŻ *szablę chowając do pochwy*

Nie ma rozkoszy, jak grać w niebezpieczeństwo i wygrywać zawsze, a kiedy nadejdzie przegrać - to raz jeden tylko. -

JAKUB

Ostatnimi naszymi nabojami skropieni odstąpili, ale tam w dole się gromadzą i niedługo wrócą do szturm - darmo, nikt losu przeznaczonego nie uszedł, od kiedy świat światem. -

MAŻ

Nie ma już więcej kartaczy? -

JAKUB

Ani kul, ani lotek , ani śrutu - wszystko się przebiera nareszcie. -

MAŻ

A więc syna mi przyprowadź, bym go raz jeszcze uściskał. -*Jakub odchodzi.*

Dym bitwy zamglił oczy moje - zda mi się, jakby dolina wzdymała się i opadała nazad - skały w sto kątów łamią się i krzyżują - dziwnym szykiem także ciągną myśli moje. -
Siada na murze.

Człowiekiem być nie warto - aniołem nie warto. - Pierwszy z archaniołów po kilku wiekach, talk jak my po kilku latach bytu, uczuł nudę w sercu swoim i zapragnął potężniejszych sił. - Trza być Bogiem lub nicością. -

Jakub przychodzi z Orciem.

Weź kilku naszych, obejdz sale zamkowe i pędź do murów wszystkich, co spotkasz. -

JAKUB

Bankierów i hrabiów, i książąt. -

Odchodzi

MAŻ

Chodź, synu - połóż tu rękę swoją na dłoni mojej - czołem ust moich się dotknij - czoło matki twojej niegdyś było takiej samej bieli i miękkości. -

ORCIO

Słyszałem głos jej dzisiaj, nim zerwali się męże twoi do broni - słowa jej płynęły tak lekko jak wonie, i mówiła- „Dziś wieczorem zasiądziesz przy mnie.” -

MAŻ

Czy wspomniała choćby imię moje? -

ORCIO

Mówiła - „Dziś wieczorem czekam na syna mego.” -

MAŻ *na stronie*

U końca drogi czyż opadnie mnie siła? - Nie daj tego, Boże! - Za jedną chwilę odwagi masz mnie więziem twoim przez wieczność całą. -

Głośno

O synu, przebac, żem ci dał życie - rozstajemy się - czy wiesz, na jak długo? -

ORCIO

Weź mnie i nie puszczaj - nie puszczaj - ja cię pociągnę za sobą. -

MAŻ

Różne drogi nasze - ty zapomnisz o mnie wśród chórów anielskich, ty kropli rosy nie rzucisz mi z góry. - O Jerzy- Jerzy! - O synu mój! -

ORCIO

Co za krzyki - drzę cały - coraz groźniej - coraz bliżej - huk dział i strzelb się rozlega - godzina ostatnia, przepowiedziana, ciągnie ku nam. -

MAŻ

Spieszaj, spieszaj, Jakubie! -

*Orszak **Hrabiów i Książąt** przechodzi przez dolny dziedziniec - **Jakub** z żołnierzami idzie za nim.*

GŁOS JEDEN

Daliście odłamki broni i bić się każecie. -

GŁOS DRUGI

Henryku, ulituj się! -

TRZECI

Nie gnaj nas słabych, zgłodniałych, ku murom! -

INNE GŁOSY

Gdzie nas pędzą - gdzie? -

MAŻ *do nich*

Na śmierć. -

Do syna

Tym uściskiem chciałbym się z tobą połączyć na wieki- ale trza mi w inszą stronę.

***Orcio** pada trafiony kulą.*

GŁOS W GÓRZE

Do mnie, do mnie, duchu czysty - do mnie, synu mój! -

MAŻ

Hej! do mnie, ludzie moi! -

Dobywa szabli i przyklada do ust leżącego.

Klinga szklanna jak wprzód - oddech i życie uleciały razem. -

Hej! tu - naprzód - już się wdarli na długość szabli mojej - nazad, w przepaść, syny wolności!

Zamieszanie i bitwa.

*

*Insza strona okopów - słyhać odgłosy walki - **Jakub** rozciągnięty na murze - **Mąż** nadbiega, krwią oblanym.*

MAŻ

Cóż ci jest, mój wierny, mój stary? -

JAKUB

Niech ci czart odpłaci w piekle upór twój i męki moje.- Tak mi, Panie Boże, dopomóż! -
Umiera

MAŻ *rzucając płaszcz*

Niepotrzebnyś mi dłużej - wyginęli moi, a tamci klęcząc wyciągają ramiona ku zwycięzcom i bełkocą o miłosierdzie

Spoziera naokoło

Nie nadchodzą jeszcze w tę stronę - jeszcze czas - odpocznijmy chwilę. - Ha! już się wdarli na wieżę północną - ludzie nowi się wdarli na wieżę północną - i patrzą, czy gdzie nie odkryją hrabiego Henryka. - Jestem tu - jestem - ale wy mnie sądzić nie będziecie. - Ja się już wybrałem w drogę - ja stąkam ku sądowi Boga.

Staje na odłamku baszty, wiszącym nad samą przepaścią.

Widzę ją całą czarną, obszarami ciemności płynącą do mnie, wieczność moją bez brzegów, bez wysep, bez końca, a pośrodku jej Bóg. jak słońce, co się wiecznie pali - wiecznie jaśnieje - a nic nie oświeca.

Krokiem dalej się posuwa.

Biegną, zobaczyli mnie - Jezus Maryja! - Poezjo, bądź mi przeklęta, jako ja sam będę na wieki! - Ramiona, idźcie i przierzynajcie te wały!

Skacze w przepaść.

*

*Dziedziniec zamkowy - **Pankracy** - **Leonard** - **Bianchetti** na czele tłumów - przed nimi przechodzą **Hrabiowie**, **Książęta**, z żonami i dziećmi, w łańcuchach.*

PANKRACY

Twoje imię? -

HRABIA

Krzysztof na Volsagunie. -

PANKRACY

Ostatni raz go wymówiłeś - a twoje? -

KSIĄŻĘ

Władysław, pan Czarnolasu. -

PANKRACY

Ostatni raz go wymówiłeś - a twoje? -

BARON

Aleksander z Godalberg. -

PANKRACY

Wymazane spośród żyjących - idź! -

BIANCHETTI *do Leonarda*

Dwa miesiące nas trzymali, a nędzny rząd armat i lada jakie parapety.

LEONARD

Czy dużo ich tam jeszcze? -

PANKRACY

Oddaję ci wszystkich - niech ich krew płynie dla przykładu świata - a kto z was mi powie, gdzie Henryk, temu daruję życie. -

RÓŻNE GŁOSY

Zniknął przy samym końcu. -

OJCIEC CHRZESTNY

Staję teraz jako pośrednik między tobą a niewolnikami twoimi - tymi przezacnego rodu obywatelami, którzy, wielki człowiecze, klucze zamku Świętej Trójcy złożyli w ręce twoje. -

PANKRACY

Pośredników nie znam tam, gdzie zwyciężyłem siłą własną. - Sam dopilnujesz ich śmierci. -

OJCIEC CHRZESTNY

Całe życie moje obywatelskim było, czego są dowody niemałe, a jeśli się połączył z wami, to nie na to, bym własnych braci szlachtę...

PANKRACY

Wziąć starego doktrynera - precz, w jedną drogę z nimi! -

Żołnierze otaczają Ojca Chrzestnego i niewolników.

Gdzie Henryk? - Czy kto z was nie widział go żywym lub umarłym? - Wór pełny złota za Henryka - choćby za trupa jego! -

Oddział zbrojnych schodzi z murów,

A wy nie widzieliście Henryka?

NACZELNIK ODDZIAŁU

Obywatelu wodzu, udałem się za rozkazem generała Bianchetti ku stronie zachodniej szańców zaraz na początku wejścia naszego do fortecy i na trzecim zakręcie bastionu ujrzałem człowieka rannego i stojącego bez broni przy ciele drugie, go - kazałem podwoić kroku, by schwytać - ale nim zdążyliśmy, ów człowiek zeszedł trochę niżej, stanął na głazie chwiejącym się i patrzył chwilę obłąkanym wzrokiem - potem wyciągnął ręce jak pływacz, który ma dać nurka. i pchnął się z całej siły naprzód - słyszeliśmy wszyscy odgłos ciała spadającego po urwiskach - a oto szabla znaleziona kilka kroków dalej. -

PANKRACY *biorąc szablę*

Ślady krwi na rękojeści - poniżej herb jego domu. To pałasz hrabiego Henryka - on jeden spośród was dotrzymał słowa. - Za to chwała jemu, gilotyna wam.

Generale Bianchetti, zatrudnij się zburzeniem wartowni i dopełnieniem wyroku.-

Leonardzie! -

Wstępuje na basztę z Leonardem.

LEONARD

Po tylu nocach bezsennych powinien być odpocząć, mistrzu - znać strudzenie na rysach twoich.

PANKRACY

Nie czas mi jeszcze zasnąć, dziecię, bo dopiero połowa pracy dojdzie końca swojego z ich ostatnim westchnieniem. - Patrz na te obszary - na te ogromy, które stoją w poprzek między mną a myślą moją - trza zaludnić te puszcze - przedrążyć te skały - połączyć te jeziora - wydzielić grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia się urodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży. - Inaczej dzieło zniszczenia odkupionym nie jest. -

LEONARD

Bóg Wolności sił nam podda. -

PANKRACY

Co mówisz o Bogu - ślisko tu od krwi ludzkiej. - Czyjaż to krew? - Za nami dziedzińce zamkowe - sami jesteśmy, a zda mi się, jakoby tu był ktoś trzeci. -

LEONARD

Chyba to ciało przebite. -

PANKRACY

Ciało jego powiernika - ciało martwe - ale tu duch czyjś, panuje - a ta czapka - ten sam herb na niej - dalej, patrz, kamień wystający nad przepaścią - na tym miejscu serce jego pękło. -

LEONARD

Bledniesz, mistrzu. -

PANKRACY

Czy widzisz tam - wysoko - wysoko? -

LEONARD

Nad ostrym szczytem widzę chmurę pochyłą, na której dogasają promienie słońca. -

PANKRACY

Znak straszny pali się na niej. -

LEONARD

Chyba cię myli wzrok. -

PANKRACY

Milion ludu słuchało mnie przed chwałą - gdzie jest lud mój? -

LEONARD

Słyszysz ich okrzyki - wołają ciebie - czekają na ciebie. -

PANKRACY

Plotły kobiety i dzieci, że się tak zjawić ma, lecz dopiero w ostatni dzień. -

LEONARD

Kto? -

PANKRACY

Jak słup śnieżnej jasności stoi ponad przepaściami - oburącz wsparty na krzyżu, jak na szabli mściciel. - Ze splecionych piorunów korona cierniowa.

LEONARD

Co się z tobą dzieje? co tobie jest? -

PANKRACY

Od błyskawicy tego wzroku chyba mrze, kto żyw. -

LEONARD

Coraz to bardziej rumieniec zbiega ci z twarzy - chodźmy stąd - chodźmy - czy słyszysz mnie? -

PANKRACY

Położ mi dłonie na oczach - zadław mi pięściami źrenice - oddziel mnie od tego spojrzenia, co mnie rozkłada w proch. -

LEONARD

Czy dobrze tak? -

PANKRACY

Nędzne ręce twe - jak u ducha, bez kości i mięsa - przejrzyste jak woda - przejrzyste jak szkło - przejrzyste jak powietrze. Widzę wciąż! -

LEONARD

Oprzyj się na mnie. -

PANKRACY

Daj mi choć odrobinę ciemności! -

LEONARD

O mistrzu mój! -

PANKRACY

Ciemności - ciemności! -

LEONARD

Hej! obywatele - hej! bracia - demokraci, na pomoc! - Hej! ratunku - pomocy - ratunku! -

PANKRACY

Galilae vicisti!

*Stacza się w objęcia **Leonarda** i kona.*